Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

ROK II. WARSZAWA Nr. 9-10.

LISTOPAD - GRUDZIEŃ 1929.

TREŚĆ:

Czego nauczyły nas wypadki palestyńskie?	J. Zineman.
Walka o Palestynę	Felix Salten.
Sjon	Marek Scherlag.
Wrażenia z pielgrzymki palestyńskiej	Ramsay Macdonald.
Żydzi i kwestja palestyńska	Antoni Pączek.
Legjon Żydowski	Dr. N. M. Gelber.
Polityka żyd. w Polsce	I. Grünbaum.
K. Marx a kwestja żydowska	J. Zineman.
List Żyda do Stalina	* * *
Echa wypadków palestyńskich:	
Będziemy drukowali	I. Benawi.
Legjon Żydowski w Polsce	Dr. R. Feldschuh.
Z krwawych dni Jiszuwu.	
Hamletyzm literacki.	
Sąd nad renegatami	Dr. A. Mokdoni.
O kierunek ideowy „NARODU".	
W sprawie narodowej szkoły żydowskiej.	
Jechezkiel Nisanów	Awner.
Instynkt rasowy	J. Opatoszu.
Łańcuch dni	Eliszewa.
Na marginesie „Narodu".	
Jicchak Grünbaum 1879 — 1929.	
Odpowiedzi redakcji.	
Korespondencje.	
Notatki redakcyjne.	

Adres: Wydawnictwo „Naród".

Warszawa szkrzynka pocztowa 500.

Telefon № 251-81.

Prenumerata wynosi:

rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł. 20 gr., kwartalnie 1 zł. 70 gr.

Konto czekowe w P. K. O. 18282.

Cena egz. 70 gr.

NARÓD

MIESIĘCZNIK.

Nr. 9-10. LISTOPAD-GRUDZIEŃ 1929.

JAKÓB ZINEMAN.

Czego nauczyły nas wypadki palestyńskie?

Od krwawych wypadków palestyńskich minęły już 2—3 miesiące. Pierwsze wrażenia były zbyt impulsywne. Obecnie spokojnie, rozważnie można odpowiedzieć na pytanie: czego nauczyły nas wypadki palestyńskie?

Przedewszystkiem stało się jasnem dla wszystkich, że odbudowa Palestyny nie będzie sielanką. Wszelkie deklamacje pacyfistyczne i górnolotne hasła o specyficznej misji Żydostwa, ani o cal nie zmienią smutnego, ale twardego faktu, że jesteśmy otoczeni wrogiemi siłami, które wszystkiemi środkami, szczególnie gwałtem fizycznym, dążyć będą do zniszczenia pracy naszej. Zdaje się, że zbyteczne jest mówić o tych wrogich nam siłach. Znamy je i dobrze wiemy, gdzie je szukać należy: w Londynie, w Jerozolimie, w Rzymie i t. d. i t. d. Czynniki te nie łatwo pogodzą się z myślą powrotu Żydostwa do Palestyny. Żadne deklamacje i deklaracje pokojowe nie pomogą, musimy być zawsze gotowi do odparcia fizycznych ataków. Problem obrony i samoobrony jest pierwszem i najważniejszem zadaniem Jiszuwu i sjonizmu. Młodzież żydowska, musi zerwać ze swym światem pięknych, ale sztucznych złudzeń. Żyjemy narazie jeszcze w świecie

militaryzmów, dzikich plemion beduińskich i cynicznej dyplomacji. Najsłabszy naród nie może być pierwszy rozbrojony, gdy potężne narody są do szaleństwa uzbrojone. Wypadki palestyńskie pouczyły nas, że gotowość bojowa jest nakazem chwili.

Nie mamy do odbudowy Palestyny wiele czasu: oto dalsza konsekwencja wypadków. Konjunktura może skończyć się i realizacja sjonizmu, wiecznego ruchu narodowego, może uledz odroczeniu, na wiek, na dwa, do chwili nowej konjunktury. Któż tajemnicy biegu historji poznał?

Musimy więc rzucić nasze wszystkie rezerwy ludzkie i materjalne na front palestyński! Żydostwo całego świata zostało postawione z woli historji i narodów przed zadaniem zdobycia palestyńskiej ojczyzny. Zadanie to musi być, za wszelką cenę ofiar, bez żadnych sentymentów i względów spełnione. Bo nieurzeczywistnienie sjonizmu byłoby hańbą ludzkości, a przedewszystkiem dokumentem nędzy i upadku narodu żydowskiego. Maksimum wysiłku i energji: oto czego żądają od nas w danej chwili historycznej, bohaterskie, święte ofiary Jiszuwu.

Ostatnie wypadki palestyńskie wykazały, iż nie możemy liczyć na W. Brytanję i jej administrację w Palestynie. Polityka nasza, w konsekwencji musi być, nie angielska, lecz międzynarodowa. Kwestja żydowska jest problemem międzynarodowym, więc i realizacja sjonizmu jest problemem międzynarodowym.

Problem arabski, po ostatnich zdarzeniach stanął w centrum naszych rozważań. Mało wiedzieliśmy, co się dzieje u Arabów, a długo nie docenialiśmy znaczenia problemu arabskiego. Nie należy obecnie popadać w drugą skrajność, przeceniając jego znaczenie. Stosunek nasz do kwestji arabskiej jest prosty i sprawiedliwy: Arabowie zajmują kraje o obszarze 100 razy większym od obszaru Palestyny. Paradoksalna byłaby to sprawiedliwość, która chce Żydom odebrać ten jeden procent, by Arabowie zamiast 99% mieli koniecznie całe 100%. Nie wolno patrzeć na Wschód oczyma Europejczyka. Europa jest

przeludniona i gęsto osiedlona, kraje zaś arabskie są puste i zaniedbane. Jedna Mezopotamja, mogłaby znakomicie wyżywić 100 — 150 miljonów ludzi, w starożytności żyło tu przeszło 70 miljonów, dziś pod rządami Arabów żyzny ten ongiś, a olbrzymi kraj jest ojczyzną 4 — 6 miljonów nędznych nomadów arabskich. Palestyna jest od 13 wieków pod rządami Arabów, którzy kraj ten „mlekiem i miodem płynący" zamienili na pustynię. Jest dziś w Palestynie, według zgodnej opinji fachowców miejsce dla kilku miljonów Żydów. Dotychczasowa kolonizacja żydowska była dla Arabów błogosławieństwem. Ale praca Żydów i odbudowa Palestyny **nie** leży w interesie effendów – arystokracji arabskiej. Tu właśnie jest źródło ruchu anty-żydowskiego, popieranego bronią i pieniędzmi przez różne anty-sjonistyczne czynniki w Palestynie i poza Palestyną. Ludność arabska w Palestynie, prymitywna w swem życiu ekonomicznem i duchowem, fanatyczna w swych zabobonach i instynktach nienawiści do „niewiernych" jest podatnym gruntem dla agitacji i krwawych wykroczeń.

Ostatnie wypadki pouczyły nas, że należy prowadzić w Palestynie silną, świadomą celu politykę arabską. Nie trzeba deklamować o miłości dla Arabów, ale trzeba agitacją ustną i prasową paraliżować robotę zawodowej hecy anty-żydowskiej, wykazując dobitnie i z godnością korzyści z kolonizacji żydowskiej dla Arabów płynące. Narzucanie się Arabom ze strony „Brit Szalom" jest szkodliwą rzeczą, natomiast konieczny jest aparat, któryby wśród Arabów działał i instancje nasze o wszystkiem informował. Banialuki o „morzu arabskiem", o potężnym „ruchu narodowym" mogą zaimponować jedynie ludziom, nie mającym żadnego, i to już żadnego pojęcia o Wschodzie. Ruch narodowy jest u Arabów jeszcze w stanie poczęcia i nie przedstawia on narazie poważnej siły. Zresztą, Żydowska Palestyna łatwo pogodzi się z arabskim ruchem narodowym, który dla swej ekspanzji ma olbrzymie połacie, i dla którego Palestyna, ani pod względem geograficznem, ani też pod względem narodowym nie ma znaczenia poważniejszego. **Konsekwencją** wypadków powinna być **polityka**

żydowska, która działa wśród Arabów i wie co się u nich dzieje, dążąc do kompromisu i zgody na polu ekonomicznem i kulturalnem, ale twardo stojąc na gruncie PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO.

Decydującym momentem w całym sjoniźmie, a więc i w kwestji arabskiej będzie szybkość odbudowy. Impet pracy i imigracji usunie wiele trudności w tej dziedzinie. (Wywołując, oczywiście trudności innego rodzaju, które innymi środkami znów przezwyciężyć trzeba). Kluczem do sytuacji jest energja i moc twórcza Żydostwa w najbliższych latach. I dlatego wszystko, co nam w drodze stanie, trzeba będzie bez sentymentów usunąć. Dotyczy to przedewszystkiem te siły w Żydostwie, które grając na instynktach golusowych narodu żydowskiego, paraliżują pracę naszą dla Palestyny, stając się tem, świadomie czy nieświadomie, siłą pomocniczą dla ciemnych sił anty-żydowskich w Palestynie i poza Palestyną Pozostanie wieczną ohydą dla „Bundu", partji ongiś rewolucyjnej, iż po wypadkach palestyńskich zaczęła ona szerzyć panikę, budząc w masach żydowskich instynkt bojaźni i tchórzostwa. (Inna rzecz, że prosty Żyd wykazał więcej siły i odwagi od tych patentowanych, a zbankrutowanych rewolucjonistów, zamieniając akcję Bundu na sromotną klęskę tchórzostwa, pokrytego czerwonym sztandarem).

Tchórzostwo, kolportowane przez anty - sjonistyczne siły wśród Żydostwa nie wytrzymuje najmniejszego nawet krytycyzmu. Oczywiście, że Żydzi w Palestynie narażeni są na pogromy. Ale, wszędzie mniejszość żydowska z tą możliwością liczyć się musi. I nietylko mniejszość żydowska, lecz każda, jakakolwiek mniejszość. Prawda, że dążenie Żydów w kierunku stworzenia państwa żydowskiego w Palestynie wywołują gniew wielu Arabów, ale przecież Żydzi ukraińscy nie żądali państwa, a mimo to... Żydzi arabscy w Jemenie nie chcą odrębnego państwa, a jednak położenie ich jest stokrotnie gorsze od położenia Żydów palestyńskich.

Pogromy są przedewszystkiem kwestją mocy lub niemocy organów państwowych i siły odpornej Żydostwa i nie

zależą wcale od wysokości naszych żądań. Żydzi rumuńscy do dnia dzisiejszego marzą jedynie o równouprawnieniu obywatelskiem, a mimo to istnieją w ich kraju siły, które w każdej chwili chcą rzucić się na nich. Grożenie więc pogromami w Palestynie jest nędzną spekulacją na tchórzostwie. Gdyby sjonizm chciał imać się podłej broni swych przeciwników socjalistycznych, to żądałby od żydowskich socjalistów wyrzeczenia się socjalizmu, gdyż socjalizm żydowski jest ostatnio normalnym pretekstem do wywoływania pogromów anty-żydowskich.

Gdy sjonizm uzyska większość żydowską w Palestynie, automatycznie zniknie niebezpieczeństwo pogromów, gdyż z reguły większość nie bywa pogromowana. Zresztą, żadnemu narodowi nikt zapewnić nie może bezpieczeństwa i spokoju na wieki. Polska leży pomiędzy kolosem Rosją, a potężnemi Niemcami, któż zaręczy, że w przyszłości nie zostanie napadnięta przez dziesięciokrotne siły nieprzyjacielskie. Czyż dlatego miałby naród polski zrezygnować ze swej niepodległości, ze swej ziemi? Jeszcze gorsze, pod względem militarnem jest położenie mniejszych narodów, ale czy kiedykolwiek naród, który na miano narodu zasługuje, zrezygnował dlatego ze swej ziemi? Na wulkanach, rzeczywistych wulkanach żyje naród japoński, ale na chwałę jego należy powiedzieć, iż nie posiada on w swym łonie japońskich bundystów, którzyby propagowali zrezygnowanie z ojczyzny i szukanie zmiłowania w krajach obcych, gdzie niema wulkanów.

Wierzymy w naród żydowski, i dlatego mamy silne, wewnętrzne przekonania, że przezwycięży on wszystkie ciemne siły anty-żydowskie, niemiłosiernie stratuje łażące płazy tchórzostwa, niemocy i zdrady. Wypadki ostatnie wykazały, jak głęboko przywiązany jest naród żydowski na całej kuli ziemskiej do Erec Izrael. Nigdy wiara nasza w naród i kraj nasz nie była tak silna, jak właśnie obecnie po krwawych wypadkach.

Wiarę naszą przekuć na mocarną wolę i siłę: jest zadaniem chwili, jest konsekwencją wypadków palestyńskich.

oooooooooooo

FELIX SALTEN.

WALKA O PALESTYNĘ.

Wypadki przy „Ścianie Płaczu" były pierwszym znakiem zbliżającej się burzy. Nie było jeszcze huraganu, ale były czarne, straszne chmury, które huragan zapowiadały. A gdy zaczęło się mordowanie i podpalanie, nikt nie był tem zdziwiony, ani żydzi, ani chrześcijanie, ani oczywiście arabowie. Jedynie ci, którzy na to w Palestynie siedzą, by przewidzieć wybuch burzy, udawali „zaskoczonych". A nawet i po wybuchu zabrakło im energji i siły. Gorzej było. Policja Jerozolimska zachowywała się nie o wiele lepiej, niż ongiś policja cara rosyjskiego. Gra była ukartowana i szatańsko obmyślona. Gdy cały świat kulturalny został zaalarmowany, a rząd centralny w Londynie zwrócił uwagę na to, co się dzieje w Palestynie, poznano dopiero długo ukrywaną prawdę.

Ściana Płaczu, gdzie się tragedja rozpoczęła, znajduje się w starej dzielnicy, na małym, wąskim placu. Trudno dostać się do niej. Droga prowadzi poprzez nędzne uliczki ghetta, wśród niskich domków glinianych. Jak olbrzym, wznosi się wśród domków Ściana Płaczu. Znak widoczny to gigantycznej przeszłości, na którym poznać ślady poniżenia wieków. Majestatycznie koronuje Ściana z wysokości wzgórzy. Plac dokoła jest miejscem żarliwych modlitw ludu, jest odpoczynkiem zbolałej duszy Izraela. Na skałach, gdzie praojciec Abraham ofiary składał, zbudował Islam meczet. I w Hebronie, nad jaskinią Machpelą zbudował Islam meczet, i nikt z potomków Izraela niema prawa zbliżyć się do jaskini, gdzie odwiecznym snem odpoczywają praojcowie Izraela. Żaden naród nie stracił w zupełności swych świętości, jak lud żydowski. I nic mu w końcu nie pozostało, jak tylko ten biedny mur, który łzami wieków uświęcony został, jako Ściana Płaczu. Tu cała ekstaza odwiecznego narodu znajdowała swój wyraz, tu każdy z głębokim podziwem patrzał na modlące się żydostwo. Cała walka Arabów przeciwko biednej, jedynej świętości Izraela, czyż nie była tylko pretekstem? Ci wszyscy „wierni", derwisze, pielgrzymowie Mekki i Jerozolimy, którzy w swem życiu tak

nędzni i prostaccy są, jak krzaki kolców na pustyni, zostali podburzeni i byli narzędziem w rękach zbrodniczych, ciemnych sił, dążących do zniszczenia pracy żydowskiej, Tel-Awiwu i kolonji. Dlatego zrazu ukrywano te zamiary pod maską obrażonej religijności.

Ale Arabowie nigdy w swych uczuciach religijnych i narodowych nie zostali dotknięci przez Żydów. Lecz nic łatwiejszego, jak obudzić fanatyzm religijny i narodowy. Powiedziano felachom, beduinom, proletarjuszom i wałęsającym się bez zajęcia ludziom arabskim: oto Żydzi chcą wam zabrać wasze świętości!

To wystarczyło, tłuszcza bezkrytycznie słowa te powtórzyła i ruszyła do ataku. Ani chwili motłoch nie pomyślał: wszak świętości te kiedyś były żydowskie i według prawa do Żydów należą. Żydzi nie powołują się na te prawa. To nie jest zbyt ważne. Ale wskazuje to na niezwykłą tragedję losów żydostwa. Żydzi dali światu tyle świętości i boskości, zawsze wyprzedzali ludzkość o pół kroku naprzód i zaiste nie jest im potrzebna żadna kłamliwa zabawa sentymentami.

Wmawia się Arabom: do was należy kraj ten, gdyż 14 wieków jest w waszem posiadaniu, a teraz Żydzi chcą wam go ukraść.

Tak jest, półtora tysięcy lat Palestyna znajduje się w rękach arabskich. Fakt niezaprzeczalny. Ale jest to tylko pierwsza połowa prawdy. Całą prawdę będziemy mieli przed sobą, jeśli zważymy, co Arabowie w 14 wiekach z tego kraju zrobili. Przedstawmy sobie, (jest to rzecz oczywiście niemożliwa, gdyż tragedja historyczna żydostwa niema w dziejach ludzkości przykładu) że dziś wróciłaby do Francji lub Austrji dawniejsza jej ludność i chciałaby z powrotem kolonizować i zająć kraj swych przodków. Ludność ta nie znalazłaby dziś wśród bujnych, kwitnących osiedli i bogatych miast najmniejszej możności do kolonizacji. Bo narody, które na ziemiach tych mieszkają, tak długo jak arabowie w Palestynie, zakorzeniły się głęboko w ziemi tych krajów swą pracą i żywotnością. W Palestynie zaś Arab tak strasznie gospodarował, że lasy znikły, góry skamieniały, źródła wód wyschły, a urodzajne pola i niziny zamieniły się w bagna. Palestyna, ongiś błogosławiony kraj swem bogactwem urodzajów, zwierza, lasów jest dziś nędzną krainą pustynną.

Z powodu wiekowej winy i niedołęstwa Arabów. Kolonizacja Żydów datuje się zaledwie od lat 70, od kolonji założonych przez Rotszylda i barona Hirsza. Kolonizacja żydowska pokazała naocznie, co z tego kraju zrobić można. Mamy tu w dolinie Saronu Petach Tikwę z jej wielkiemi plantacjami pomarańczy, obok Hajfy piękny Zichron Jaakow, w Galilei Rosz Pinę z jej winnicami i t. d. i t. d. Piękne żyzne osiedla, w których spokojni, zadowoleni mieszkają chłopi żydowscy. Zaledwie 10 lat trwa systematyczna, poważna emigracja Żydów do Palestyny, a podziwiać należy jej pracę i twórczość w kolonjach Emeku, nad Jeziorem Tyberyjskiem, u stóp góry Tabor. Wszędzie jest tu niezwykły idealizm, poświęcenie, wiara w przyszłość i cudowna młodzież, która niezmordowana i nieugięta zamienia bagna w urodzajne pola, nagiemi rękoma dźwiga glebę, humus dla skamieniałych gór, na pustych stokach wyczarowuje lasy eukaliptusowe, buduje wzorowe szosy i nic nie pragnie, jak tylko spokojnie, skromnie żyć na ziemi swych ojców. Wielu z nich padło w walce z morderczą malarją, ale obecnie niema już malarji. Wielu młodych i starych zginęło w walce z bandytami, czychającymi na gościńcach.

Obecnie na żydowską Palestynę zorganizowano napad kroci bandytów i rozbójników ulicznych.

Napad zorganizowali szeikowie i „książęta" rozmaitych pokoleń, którzyby chętnie panować chcieli w Jerozolimie. Poparto ich z Syrji i niewiadomo jeszcze jakie czynniki państw europejskich maczały swe ręce w tej grze. Walka ta prowadzona była w interesie paszów i efendich palestyńskich, wielkich właścicieli ziemskich. Kolonizacja żydowska, robotnik żydowski przyczyniają się do wyzwolenia ciemnej masy niewolniczych robotników wiejskich, których dotychczas efendowie nieludzko eksploatowali.

Wojnę z żydowską Palestyną rozpoczęto na sposób średniowieczny: krwawymi napadami, podpalaniem, rabowaniem i mordowaniem. Żyjemy jednakowoż w XX wieku, w którem mimo wszystko azjatyckie te metody są przynajmniej o 300 lat spóźnione. Metody te dziś wyszły z obiegu, bo inaczej ludzkość nie zasługiwałaby na nazwę ludzkości, a kultura nie byłaby kulturą.

Anglja zobowiązała się uroczyście do stworzenia Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie. Nie uczyniła ona to z pobudek szlachetności. Oddawna wiemy, że w polityce niema szlachetności, jest tylko mądra racja stanu, która niekiedy wygląda, jak szlachetność. Żydowskie bataljony w armji angielskiej wzięły udział w zdobyciu Palestyny, siła i energja żydowska, sympatja dla Anglji w całym świecie żydowskim zdawały się być ważniejsze dla brytyjskiej racji stanu, niż dotychczasowa gospodarka Arabów w Palestynie.

Administracja angielska jednakowoż zawiodła. Żydostwo nie pragnie zemsty ani kary, ale żąda spokoju i pewności na przyszłość. Jeśli Anglja zmieniła swą politykę, opartą na Deklaracji Balfoura, to niechaj jasno sprawę postawi.

Judea była przed Brytanją i może czekać!

▫▫▫▫▫▫▫▫

MAREK SCHERLAG.

SJON.

I za nic, za nic my się nie poddamy,
I nie przełamie nic naszych sił.
I nie osłabią nas klęski, ni rany, —
A nawet skarga o niebo nie bije.

Tylko jeszcze dumniej budujem i siejem,
I idziemy dalej drogą prostych szyn.
Nie wstrzyma w biegu nic świętej idei,
Kiedy ją trzyma w swych ramionach — czyn.

Tłum. Alfred Lutwak.



RAMSAY MACDONALD
premjer rządu W. Brytanji.

Wrażenia z pielgrzymki palestyńskiej.

(Według publikacji z r. 1922).

Pojechałem do Palestyny w nastroju pielgrzyma — mniemając, iż tu wolny będę od żmudnych trosk i myśli o swarach i antagonizmach. Ale Palestyna dzisiejsza nie jest tylko terenem ubiegłego dramatu, jest to raczej scena, na której zaczęto grać nową, w napięciu trzymającą sztukę. I dlatego często musiałem zrywać z nastrojem pielgrzymki, by zająć się życiem dokoła.

Ktokolwiek przybędzie do Palestyny, ten łatwo przekonać się może, jak zaniedbany jest ten kraj. Ludność mogłaby tu wielokrotnie się powiększyć. Nowemi metodami pracy można z tej ziemi znaczniej więcej wydostać, niż dotychczas. Wodne siły Jordanu i jego dopływów marnują się. Jest rzeczą jasną dla wszystkich, że obecna ludność arabska nigdy nie usunie zaniedbania kraju. Nie musi się koniecznie oderwać Araba od jego spokojnego żywota, ale należy go wychować do twórczości przemysłowej. W jaki sposób to zrobić — jest właśnie problemem. Świat nie może spokojnie patrzeć, jak bezużytecznie marnują się zasoby naturalne Palestyny.

Pogląd ten decyduje w naszym stosunku do emigracji żydowskiej. Instynkt prowadzi Żyda do Palestyny, a świat

cały powinien go w tem poprzeć. Ale z tego wynika konflikt polityczny i rasowy. Przywódcy arabscy są w posiadaniu siły i władzy. Są oni ludźmi konserwatywnymi, a ich interesy prywatne są związane z tym ich konserwatyzmem. Mają oni moc nad ludem arabskim, którego wodzami dotychczas są. Mogą oni temu ludowi wmówić największe głupstwa i mogą go pchnąć do czynów szkodliwych dla ogółu. Trudności tych nie można ominąć metodą ukrywania i bagatelizowania. Należy stworzyć żywy kontakt z masami arabskich felachów i robotników. Cierpliwość, pewność siebie i sprawiedliwość przezwyciężą wrogą agitację polityczną.

Żydzi muszą trudności te zrozumieć. Nie wystarczy żądać od rządu naszego spełnienia 100% wszelkich obietnic i zamiarów. Swoją pracą, swymi sukcesami powinni Żydzi sami stworzyć podstawę dla swych żądań, Żydzi są współ-odpowiedzialni za rozwiązanie kwestji arabskiej. Nie mogą oni urzeczywistniać cały swój program, bez względu na jakiekolwiek warunki, pozostawiając nam torowanie im drogi.

Przekonałem się, że Żydzi dobrze z tego zdają sobie sprawę. Kierownicy emigracji żydowskiej robią wszystko, by pozyskać serca ludności arabskiej. Chłop żydowski pomaga felachowi, a robotnik żydowski zajął się robotnikiem arabskim. Oczywiście, że pomiędzy światem Europejczyka, a życiem Orjentu leży przepaść, która utrudnia wzajemne porozumienie, ale czas i dobra wola cuda zdziałają. Ja, który od początku śledzę współpracę żydowsko-arabską muszę powiedzieć, iż antagonizmy te są sztucznie rozdmuchiwane i mogą być usunięte. Wiele zależy od charakteru emigracji żydowskiej. Palestyna wymaga przedewszystkiem pracy, któraby zaspokoiła najbardziej elementarne potrzeby kraju. Entuzjazm wywołuje praca tych mężczyzn i kobiet na gościńcach, wśród bagien, na stokach górskich. Z wrogiej strony opowiadano mi o niedbalstwie, nieudolności i rozrzutności. Nie miałem czasu by zbadać te zarzuty. Pewnego dnia w hotelu był u mnie człowiek, który chwalił się ze swych stosunków z członkami Izby Lordów i z „Morning Post“, i powtarzał zarzuty przeciwko kolonizacji żydowskiej. Podczas tej rozmowy przybył do mnie jeden z moich przyjaciół żydowskich, któremu podlegała kon-

trola pracy, właśnie tak ostro krytykowanej. Ale oskarżyciel w tejże chwili salwował się ucieczką. Był to jedyny wypadek, iż udało mi się zbliżyć oskarżycieli do oskarżonych. Jednak mam zaufanie do krytycznej siły moich spostrzeżeń i dobrze pracę ocenić potrafię. Z pracy żydowskiej w kraju byłem zadowolony.

Że pojedyncze wypadki niedbalstwa zdarzają się, jest rzeczą prawdopodobną. Zapatrywanie, iż tłuczenie kamieni przez ludzi o wyższem wykształceniu powoduje marnowanie sił jest poniekąd słuszne. Podobne braki i usterki powinne być kontrolowane i usunięte w interesie sjonizmu i rządu. Ale w ogólności nie należy traktować problemu emigracji żydowskiej, jedynie ze stanowiska praktyczno-handlowego. Zadaniem sjonizmu jest stworzenie społeczności żydowskiej, niemożna więc emigrantów rekrutować wyłącznie z pośród niefachowych robotników. Ale, jak długo niema nawet prymitywnych warunków dla agrykultury i przemysłu transportowego, tak długo możliwości dla kupców, przemysłowców i fachowych robotników są małe. Jeśli lekarze i nauczyciele, miłością do Palestyny spowodowani, budują szosy, suszą bagna, orzą pola, drzewami zasadzają stoki gór i stają się częścią społeczności robotniczej, to zysk społeczny i widoki na przyszły plus ekonomiczny, w zupełności usprawiedliwiają wydatki z emigracją tych elementów związane. Widziałem ich pracujących wśród stosów kamieni, widziałem, gdy w podartej odzieży, potem i prochem pokryci orali pola, i, byli z pracy tej uszczęśliwieni. Tacy ludzie nie są leniwymi marnotrawcami, są oni duszą społeczności, ich wpływ usuwa wszelką niegodziwość, są oni budującym przykładem dla wszystkich towarzyszy. Organizacja sjonistyczna popełniłaby kapitalny błąd, gdyby te elementy wyłączyła z emigracji. P a l e s t y n a m u s i b y ć o j c z y z n ą d u s z y i c i a ł a n a r o d u ż y d o w s k i e g o.

Wszyscy ci ludzie przybywają do Palestyny z europejskim światopoglądem na politykę i życie społeczne, wywołując temsamem zaniepokojenie, nietylko u konserwatywnych Arabów, ale i u konserwatywnych Żydów. Na trudności te napotykać się będzie zawsze, ilekroć Żydzi wracać będą do swej

ojczyzny. Na podstawie tego, co sam widziałem i słyszałem, mam przekonanie, że większość tych inteligentów dość ma naszej zachodniej cywilizacji. Są oni zmęczeni zaognieniem naszych problemów i szukają spokoju dla ciała i duszy, pragnąc w Palestynie stworzyć nową społeczność. Ich dotychczasowy żywot nie zadowolił ich, i spodziewają się znaleść tu, w umiłowanej krainie, to, czego im ani Europa, ani Ameryka nie dała. Piękny to obraz, gdy się widzi ich przy orce, przy budowie szos, a jeszcze piękniej jest z nimi mówić o ich planach duchowego i artystycznego odrodzenia. Ich powrót do kultury hebrajskiej, do żydowskiej literatury, dramatu, muzyki, ich plany o szkołach i uniwersytetach, ich marzenia o nowej ludzkości przekonały mnie, że my wszyscy wiele stracilibyśmy, gdyby ten wielki plan sjonizmu nie udał się...

I tak stało się, iż ja, który do kraju tego przybyłem, jako pielgrzym, opanowany zostałem myślami, które, zdają się być wszystkiem, tylko nie myślami pielgrzyma. Ale wierzę, iż od gościńców mej pielgrzymki nie zbyt daleko się usunąłem. O tem przekonali mnie ci mężowie i kobiety, których spotykałem na szosach i polach, a którzy do Palestyny przybyli z miłością w sercu i służą jej, jako wzniosłego idealizmu wyrobnicy.

ooooooooooo



ANTONI PĄCZEK.
Poseł na Sejm.

Żydzi i kwestja palestyńska*).

Walka, która rozegrała się ostatnio w Palestynie pomiędzy Żydami i Arabami, powinna spowodować polityków całego świata, a przedewszystkiem polskich, do zastanowienia się nad problemem żydowskim.

Jest to bowiem kwestja dojrzała już do poważnych rozważań i źle czynią ci wszyscy, którzy z tych lub owych względów od kwestji tej uciekają.

Nie ulega wątpliwości, że do chwili powstania nowoczesnego ruchu sjonistycznego, nie można było uważać Żydów za naród, w powszechnem znaczeniu tego wyrazu. A i obecnie jeszcze nie można powiedzieć, aby naród żydowski można było stawiać narówni z narodem polskim, francuskim, angielskim, niemieckim, czy jakimkolwiek innym.

Historja Żydów jest ciężką i zawiera ona wiele momentów tragicznych. Z wyjątkiem krótkich okresów, Żydzi nigdy nie byli zorganizowani w własne państwo. Zawsze ktoś nad nimi panował, ulegali wielokrotnie przymusowym wysiedleniom z siedziby ojczystej, twardy los rozpraszal ich po świecie, wyjątkowe prawa wymierzane były przeciwko nim niejednokrotnie.

Wielowiekowa tułaczka Żydów, spowodowała upadek ich, jako narodu.

Ponieważ nie mieli oni własnego państwa, nie byli więc

---

*) *Przypisek Redakcji.* Artykuł niniejszy był drukowany w „Przedświcie" organie P.P.S. d. Frakcja Rewolucyjna. — Umieszczamy artykuł ten w „Narodzie", gdyż, zdaniem naszem, wyraża on stosunek inteligencji polskiej do kwestji żydowsko-palestyńskiej.

Autor poseł A. Pączek niezupełnie wolny jest od uprzedzeń antyżydowskich, ale te jego zapatrywania są nietyle osobiste ile ogólnopolskie.

Stosunek społeczeństwa polskiego do naszego problemu jest dla nas rzeczą bardzo ważną i dlatego umieszczamy artykuł niniejszy chociaż wiele w nim jeszcze jest uprzedzeń fałszywych w stosunku do Żydów i Żydostwa.

i nie są w stanie zrozumieć patrjotycznie żadnego z narodów, żyjących na ojczystych ziemiach w skupieniu, zraszających zagony ojczyste potem własnym i krwią.

Żyjąc w rozproszeniu, często pod obuchem wyjątkowych praw, zamknęli się Żydzi w sobie, nauczyli się obchodzić prawo, wydobyli z siebie maksimum wysiłku w kierunku ulżenia sobie w każdej sytuacji, w jakiej się znaleźli — słowem stawali się obcem ciałem, tkwiącem w organiźmie narodu panującego i w rezultacie skostnieli, zdawało się, w swojem ghetto.

A ghetto żydowskie posiada tak wielką odporność, że żelazne prawo asymilacji, któremu ulegają wszystkie narody, w stosunku do Żydów nie ma żadnego zastosowania. Regułą jest, że Żydzi się nie asymilują — nieliczne wyjątki podkreślają tylko regułę.

Rozpatrując historję Żydów, życie ich do chwili obecnej, stosunek ich do innych narodów, granic państwowych, praw obowiązujących etc. oraz badając ich pojęcia, zwyczaje, religję i t. d., nie trudno jest stwierdzić, że Żydzi są narodem upadłym, a zatem elementem ujemnym dla tych narodów, wśród których żyją!

I tu mamy źródło tego, co jedni nazywają kwestją żydowską, inni niebezpieczeństwem żydowskiem. Im zaś większy odsetek Żydów w jakim kraju, tem większe zaognienie stosunków, tem cięższe współżycie pomiędzy daną większością, a mniejszością żydowską.

Sjonizm jest ideą wielką i gdyby urzeczywistnił swoje zamiary, Żydzi mogliby się, jako naród, odrodzić. Zmierza on bowiem do uczynienia z Żydów elementu twórczego, usiłuje związać Żydów z ziemią - żywicielką, wytwarza warunki, w których Żydzi mogą się nauczyć walczyć w obronie swojej ziemi, warsztatów pracy i ośrodków własnej kultury. Słowem, realizacja haseł programowych sjonizmu postawiłaby naród żydowski w sytuacji, podobnej do położenia, w jakiem żyją inne narody.

Gdyby to się w pełni urzeczywistniło, rozwiązanie kwestji żydowskiej w Polsce byłoby niezwykle ułatwione.

Ale urzeczywistnienie w pełni naczelnych haseł sjonizmu nie jest rzeczą łatwą. Po pierwsze dlatego, że obszar dzisiej-

szej Palestyny, przeznaczonej deklaracją Balfoura na siedzibę narodową żydowską, jest za szczupły, aby można było ulokować na nim przynajmniej dwie trzecie ogółu ludności, rozproszonej po całej kuli ziemskiej, powtóre zaś i na tym szczupłym obszarze Arabowie stanowią większość i obawiają się, że silniejsi od nich kulturalnie i finansowo Żydzi wyprą ich z ziemi, którą przywykli oni od wieków uważać za własną.

Na tem właśnie tle wybuchły ostatnie walki w Palestynie i poraz pierwszy od wielu wieków Żydzi musieli z bronią w ręku bronić swoich siedzib przed napadem półdzikich Arabów.

Jakie będą konsekwencje tych walk, trudno przewidzieć. Jeżeli tkwią jeszcze wśród Żydów pierwiastki odrodzeńcze, to imigracja Żydów do Palestyny się zwiększy, a poza tem rozwinąć się powinny starania sjonistów, w kierunku rozszerzenia granic siedziby narodowej żydowskiej na te sąsiednie obszary, do których mają Żydzi takie prawo historyczne, jak do obszaru dzisiejszej Palestyny.

W tym więc wypadku, chrzest krwawy, jaki otrzymali Żydzi ostatnio w walce z Arabami, winien zachęcić raczej Żydów do tem intensywniejszego organizowania kolonizacji żydowskiej w Palestynie i do tem energiczniejszej obrony nikłych jeszcze, ale już istniejących rezultatów twórczej pracy żydostwa w swej ojczyźnie.

Gdyby zaś zrezygnowali ze swoich marzeń o własnem państwie i zaczęli opuszczać Palestynę lub przestaliby ją zasilać liczniej elementem nowym, dowiedliby tem, że upadek ich, jako narodu, jest tak gruntowny, iż inne narody musiałyby obmyśleć środki i sposoby załatwienia kwestji żydowskiej bez Żydów i poza nimi!

Dla Polski nie jest obojętnem, jaki będzie dalszy rozwój wypadków. Po Palestynie Polska ma największy odsetek Żydów. Wybitni przywódcy żydowscy wypowiadali się już w tej sprawie i stwierdzili publicznie, iż „nieszczęściem jest, że Żydów w Polsce jest zadużo"! Realizacja postulatów sjonistycznych, zmierzających do odbudowy własnej siedziby narodowej, winna spowodować znaczny odpływ żydów przedewszystkiem z Polski.

Jesteśmy tu więc podwójnie zainteresowani: i jako ludzie, którzy nie mają powodu odmawiania żadnemu narodowi prawa do odrodzenia się w pełni i jako Polacy, którym trudno znieść na swoich barkach tak wielkiej masy Żydów, jakiej żaden naród nie dźwiga.

Odpływ większych mas Żydów z Polski, zmniejszyłby płaszczyznę tarcia, skierowałby energję Żydów we właściwym kierunku, co ułatwiłoby ułożenie współżycia z tą częścią ludności żydowskiej, którąby w Polsce pozostała.

Ze względów ogólnoludzkich i specjalnie polskich, życzyćby sobie należało, aby sjonizm swoje naczelne hasła zrealizował — i to jaknajszybciej. Leży to w interesie Żydów i w interesie Polski, a również w interesie obszarów dzisiejszej Palestyny i sąsiednich, na których Żydzi byliby pionierami nowoczesnej kultury, przetwarzając pustynne dziś obszary, na których hasają półdzicy Arabowie, na kraj nowoczesny. Wydaje się zatem naturalnem, że w walce pomiędzy Arabami i Żydami, sympatje polskie winny być po stronie tych ostatnich.



DR. N. M. GELBER. (Wiedeń).

LEGJON ŻYDOWSKI.

Początek Legjonu Żydowskiego należy widzieć w formacji pomocniczej t. zw. Zion-Mule-Corps. W lutym 1915 roku powstała wśród kilkuset młodych Żydów w Aleksandrji, którzy z powodu drakońskich zarządzeń Djemal Paszy zmuszeni byli opuścić Palestynę, myśl stworzenia formacji bojowej w ramach armji angielskiej, rozpoczynającej wówczas przygotowania do zdobycia Palestyny. Delegacja, złożona z Żydów egipskich i palestyńskich, wśród której byli Trumpeldor, Żabotyński i inni — oddała ówczesnemu naczelnemu wodzowi wojsk egipskich generałowi Maxwellowi memorandum, w którem projekt ten szczegółowo omówiony został. Po dłuższych rokowaniach generał angielski plan przyjął i z pośród zgłoszonych ochotników stworzył korpus transportowy, który miał służyć wojskom, walczącym na froncie wschodnim. Ochotnicy żydowscy zamierzali walczyć jedynie na froncie palestyńskim, mimo to wstąpili do korpusu transportowego, wierząc, iż jest on początkiem powstania odrębnych formacji żydowskich. Komendę nad żydowskim korpusem pomocniczym objął pułkownik John Henry Patterson.

Patterson był z zawodu inżynierem, w r. 1896 dokonał ważnej pracy technicznej nad rzeką Tsave w Afryce, później brał udział w wojnie z Burami. Z natury romantycznie usposobiony, miał głębokie zrozumienie dla dążeń i ruchów ideowych. Żydów nie znał, do chwili objęcia komendy nad Zion-Mule-Corps, znał Żydowstwo jedynie z biblji. Z biegiem czasu, poznawszy bliżej swoich ochotników żydowskich pokochał ich ofiarność i idealizm i stał się gorącym zwolennikiem żydowskiego ruchu wyzwoleńczego.

Po objęciu komendy nad korpusem żydowskim Patterson zamianował swym adjutantem Józefa Trumpeldora, słynnego z wojny rosyjsko-japońskiej oficera żydowskiego, ostatnio robotnika palestyńskiego. Korpus transportowy, liczący 600 ludzi został wysłany na front w Gallipoli, gdzie zajął się przewozem amunicji i żywności w linji bojowej, od portów aż do

rowów strzeleckich. Odwaga i energja ochotników żydowskich wywołała podziw i uznanie naczelnego wodza ekspedycji gallipolskiej, generała Hamiltona.

W międzyczasie pracował w Londynie Włodzimierz Żabotyński nad stworzeniem Legjonu Żydowskiego. Korpus posiłkowy miał zostać zamieniony, po zwerbowaniu nowych ochotników żydowskich z rozmaitych krajów, na formację bojową, walczącą na froncie palestyńskim. Ale projekt napotykał w sferach rządowych na wielkie trudności, rozwiązano nawet korpus posiłkowy Zion-Mule-Corp. Lecz ruch legjonowy, mimo to spotężniał i w kwietniu 1917 roku uzyskał poparcie Lloyd George'a, który dążył do zdobycia Palestyny. Na rozkaz ministerstwa wykształcono członków Zion-Mule-Corps, przebywających w Londynie, na oficerów i podoficerów, a 24 lipca 1917 roku, z polecenia ministerstwa wojny zajął się Patterson zorganizowaniem Legjonu.

Historję tego legjonu opisał Patterson w swej książce: „With the Judeans in the Palestine Campagne". Opisy te nadzwyczaj ciekawe, w wielu miejscach zgodne są z zapiskami Żabotyńskiego w jego wspomnieniach o legjonie. Patterson opowiada na wstępie swej książki, iż w lipcu 1917 r. otrzymał z ministerstwa wojny rozkaz zorganizowania legjonu żydowskiego, przyczem został mu przydzielony jako pomocnik Wł. Żabotyński. Już w pierwszych dniach przekonał się, że w łonie Żydostwa angielskiego znajdują się zdecydowani przeciwnicy idei legjonowej. Jednak, mimo różnych trudności stworzony został 23 sierpnia 1917 Legjon Żydowski z odznakami i godłami żydowskiemi pod dowództwem Pattersona. W dzień po oficjalnem opublikowaniu tego faktu zjawiła się w ministerstwie wojny deputacja żydowska, która poraz ostatni próbowała uniemożliwić stworzenie legjonu. Deputacji, rzeczywiście udało się częściowo osiągnąć cel swych starań, ministerstwo wojny zniosło żydowskie odznaki i nazwy legjonowych formacji. Żydowscy ochotnicy stworzyli czysto-żydowskie pułki, jako „Royal Fuselliers". Wkrótce były już 3 pułki zorganizowane: Royal Fuselliers № 38, 39 i 40. Z końcem stycznia 1918 r. wysłano pułk 38 na front palestyński. Tu zaczęły się nowe trudności. Angielski sztab generalny pod kie-

rownictwem generała Allenby prowadził inną politykę, niż centralny rząd w Londynie i akcja jego szła w kierunku wręcz przeciwnym do Deklaracji Balfoura. Na każdym kroku napotykało się na anty-żydowskie tendencje. Władze wojskowe popierały koncepcję pro-arabską, licząc na ruch arabski zwrócony przeciwko Turkom. Z nieopisanym bólem notuje Patterson te niezliczone szykany i trudności, robione Legjonowi Żydowskiemu. Nawet o żywność, o bieliznę dla legjonistów musiał Patterson walczyć, o każdą drobnostkę z niesłychaną zaciętością musiał staczać boje.

Nie lepiej traktowano żołnierzy żydowskich na froncie. W bitwie lipcowej pod Sichem wziął udział pułk żydowski. Odwaga pułku żydowskiego tak dalece zadowoliła naczelne dowództwo, iż sam generał Allenby uważał za stosowne napisać list do Pattersona, w którym wyraził swe przekonanie, iż w interesie sprawy należałoby stworzyć brygadę żydowską. Ledwie list ten doszedł do rąk Pattersona, gdy nagły telegram nadesłany przez naczelne dowództwo cofnął polecenie, dotyczące brygady żydowskiej. Znów doradcy Allenby'ego zwyciężyli, uniemożliwiając wszelką koncesję na rzecz Legjonu Żydowskiego.

W lipcu przesunięto bataljony żydowskie do niziny Jordanu. Tu były one zmuszone walczyć na bojowych pozycjach bez wszelkiego poparcia artylerji. W tym czasie skoncentrował Allenby całą swoją artylerję na linji Jaffy, skąd zamierzał rozpocząć decydujący atak. Wojska znajdujące się na nizinie jordańskiej miały za zadanie prowadzić hałaśliwą akcję bojową, by odwrócić uwagę wroga od przygotowań do wielkiej ofensywy na linji Jaffy. Dlatego też doszło na pozycjach formacji żydowskich do walk z licznemi wojskami tureckiemi. Z powodu małej ilości własnych oddziałów musiał Patterson bardzo zręcznie manewrować, by przed Turkami ukryć słabość tego odcinka frontowego. Wkrótce formacje żydowskie powiększone zostały o nowo-przybyłe oddziały, w liczbie 1000 ludzi, które stały pod komendą Colonela Margolina.

Nadszedł moment wielkiej ofensywy, formacje żydowskie znalazły się pod rozkazami gen. Cheytlera, który dla ochotników żydowskich pełen był podziwu. Bataljony żydowskie

otrzymały zadanie: przebić się aż do Jordanu i zająć przejście obok Esz-Szert. 18, 19, 20 i 21 września, na rozkaz Pattersona rozpoczęły formacje żydowskie ataki, które w braku artylerji poparte zostały ogniem maszynowych karabinów. Dopiero w nocy 22 września udało się oddziałowi pod dowództwem Żabotyńskiego zająć przejście nad Jordanem i zdobyć pozycje nieprzyjacielskie po prawej stronie Jordanu. Dzięki temu przedostała się kawalerja przez Jordan i przepędziła Turków z Gileadu. Tak więc zdobyły bataljony żydowskie decydujący punkt nad Jordanem, o czem chlubnie wspomina komunikat bojowy Allenby'ego, mówiący o akcji 38 pułku „Royal Fuselliers", jednakowoż bez zaznaczenia, iż rozchodzi się o formację żydowską.

Nagle, w samym ogniu ofensywy cofnięto bataljony żydowskie z linji bojowej, przesunięto je do niziny Jordanu i oddano im pod straż jeńców tureckich. Miało się wrażenie, że naczelne dowództwo nie chce udziału formacji żydowskich w ofensywie, obawiając się rozgłosu i odznaczeń, które przyjść mogą dla zwycięskich Legjonów Żydowskich. Postępowanie władz wojskowych oburzyło legjonistów. Doszły również do tego różnorodne szykany, niegodny stosunek do rannych Żydów i t. d. Interwencje Pattersona rzadko odnosiły skutek pożądany.

Po zawarciu zawieszenia broni stosunki nie poprawiły się. Dość wspomnieć, że legjonistom, stacjonowanym w pobliżu Jerozolimy nie wolno było nawet zaglądnąć do miasta. Legjonistów umyślnie używano do rozmaitych robót obozowych na południowych krańcach Palestyny. Patterson dokładał wszelkich starań, by sformować brygadę żydowską, jako podstawę dla stałej załogi w Palestynie. Starania te nie odniosły skutku, jedynie z powodu sprzeciwu Allenby'ego. Żabotyński, właściwy twórca Legjonu, bez wiadomości Pattersona odniósł się do odpowiednich czynników rządowych i zwrócił im uwagę na niebezpieczeństwa, które tkwią w tym kursie anty-żydowskim, będącym bodźcem dla Arabów do walki przeciwko Żydom. Żabotyński zwrócił się z specjalnem pismem do Allenby'ego. W odpowiedzi na list ten otrzymał Patterson 29 sierpnia 1919 r. rozkaz Alenby'ego, na mocy którego Żabotyński miał być wysłany do Kantary celem demobilizacji.

W grudniu 1919 r. zaszła zmiana na lepsze. Patterson otrzymał z ministerstwa wojny w Londynie zawiadomienie, iż przyznaje się Legjonowi Żydowskiemu własny emblemat: Menorę, a równocześnie łączy się 39 i 40 bataljon, jako pierwszy stały pułk żydowski w Palestynie. Patterson widział w tej decyzji wolę czynników centralnych w Londynie, pragnących realizacji Deklaracji Balfoura. Z początkiem 1920 r. przebywa Patterson w Londynie, dokąd go dochodzą wieści o pogromach w Jerozolimie. Według przekonania Pattersona były pogromy te konsekwencją anty-żydowskiego kursu angielskiej biurokracji wojskowej, rządzącej Palestyną. Również ciągła redukcja bataljonów żydowskich — wiosną 1919 liczyły one już tylko 5000 ludzi, wiosną 1920 zaledwie 4000 —dodawała Arabom otuchy do walki z Żydami.

Przy końcu swej książki Patterson szczegółowo omawia tło smutnych wypadków w maju 1920 roku, które niestety żywo przypominają zdarzenia dni ubiegłych. Według przekonania Pattersona jest pogrom jerozolimski czarną kartą w historji Brytanji, ponieważ został on wywołany jedynie przez angielskie władze wojskowe. Patterson mniema, że po usunięciu administracji wojskowej nastanie dla Palestyny okres pokoju i rozwoju zgodliwego. Niestety, inaczej przyszło. Ostatnie smutne zdarzenia wykazały, że kurs anty-żydowski pozostał, chociaż administracja wojskowa zmieniła się na cywilną.

Książka pułkownika Pattersona o Legjonie Żydowskim pozostanie cennym materjałem dla przyszłego historyka ruchu legjonowego.

oooooooooooo

I. GRÜNBAUM.

Polityka żydowska w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach.

Powstanie Niepodległej Polski i rokowania pokojowe po zwycięstwie Ententy obudziły aktywność wszystkich żydowskich stronnictw politycznych, kładąc na nie wielkie zadania historyczne. Żydostwo polskie z powodu zniszczenia Żydostwa rosyjskiego przez rewolucję bolszewicką, wojny domowe, powstania i pogromy ukraińskie stało się, wyłącznym przedstawicielem narodowej polityki żydowskiej. W Żydostwie polskiem były obecnie aktualne problemy, które przedtem wydawały się być jedynie „muzyką przyszłości". Życie europejskie zostało głęboko wstrząśnięte rewolucjami, powstaniem nowych państw, oraz innemi przeżyciami i zmianami, wywołanemi przez wojnę światową. Było rzeczą jasną, iż na konferencji pokojowej, na której ułożone zostaną nowe podstawy życia państwowego Europy, nie powinien zabraknąć i naród żydowski, a szczególne Żydostwo polskie. Deklaracja Balfoura postawiła na porządku dziennym sprawę stworzenia Żydowskiej Siedziby Narodowej w Palestynie dla narodu żydowskiego. Konieczność zaś uregulowania stosunków w nowopowstałych państwach, by usunąć przyczyny przyszłych wojen, zamieniła kwestję żydowską na jeden z najcięższych problemów. wymagających szybkiego załatwienia.

Kwestja żydowska zaogniła się jeszcze z powodu wybuchu gwałtownego antysemityzmu, który zawsze jest nieodłącznym objawem głębokich wstrząśnień życia socjalnego i politycznego. W Polsce, w niektórych miastach wybuchły rozruchy pogromowe i zaczął się okres ucisku i ekscesów. Do walki o równouprawnienie, o prawa narodowe — doszła obecnie konieczność wstrzymania dalszych krwawych ekscesów przeciwko Żydom i zabezpieczenia życia, honoru i mienia żydostwa. By spełnić te zadania, należało stworzyć instytucję aktywną, któraby miała prawo mówić w imieniu ludności żydowskiej w Polsce i mogła sformułować cele polityki żydow-

skiej. Zrozumiała to organizacja sjonistyczna, która wystąpiła z inicjatywą, żądając zwołania ogólnego zjazdu Żydostwa polskiego. Zjazd miał za zadanie wybrać Radę Narodową i wysłać delegację, któraby wraz z przedstawicielami Żydostwa innych krajów i państw reprezentowała naród żydowski na konferencji pokojowej. Jednakowoż inicjatywa sjonistów napotkała na sprzeciw, nietylko u żydowskich stronnictw socjalistycznych, ale także u Folkistów i Agudy. Obydwie te mieszczańskie partje poczuły, że tracą znaczenie, które miały za czasów okupacji niemieckiej — i że obecnie muszą się zastosować do wszechświatowej polityki żydowskiej, która ściśle związana jest z sjonizmem.

Żydowskie partje socjalistyczne zachowały swoje zasadnicze klasowo-dogmatyczne stanowisko, licząc zresztą na szybki wybuch rewolucji. Brały one udział w Radach Robotniczych (stworzonych przez P. P. S. więcej dla uśmierzenia bolszewizmu, niż dla pogłębienia sprzeciwieństw klasowych, prowadzących do rewolucji) i nie zrozumiały, a może i zrozumieć nie chciały, iż rola ich w parlamencie proletarjackim podobna jest do roli przedstawicieli Żydostwa w jakiemkolwiek ciele reprezentacyjnem.

Jednakowoż, inicjatywa sjonistyczna, mimo wszystkich trudności osiągnęła swój cel. Zebrał się wielki Zjazd, który wybrał prowizoryczną Radę Narodową i polecił jej prowadzenie polityki żydowskiej w Polsce, oraz wysłanie delegacji na konferencję pokojową. Od tego zaczęła się aktywna polityka żydowska w Niepodległej Polsce. Zasady polityki żydowskiej, które jeszcze przed wojną zostały sformułowane, miały być obecnie zrealizowane w życiu codziennem. Przy pierwszych wyborach do Konstytuanty wystawiła Rada Narodowa swoich kandydatów i przeprowadziła większość reprezentacji żydowskiej: na jedenastu posłów 6. Z pośród tych innych 5 posłów, szedł ówczesny przedstawiciel Poalej Sjonu (który przypadkowo wybrany został w Chełmie) ręka - w - rękę z reprezentacją Rady Narodowej. Pozostali 4 posłowie, należący do Agudy i Folkistów nie mogli mieć wielkiego wpływu, a rola ich w sejmie była wcale niewybitna.

W Konstytuancie prowadzono energiczną walkę o oby-

watelskie i narodowe równouprawnienie Żydostwa polskiego. W tym samym kierunku szły usiłowania Komitetu Delegacyj Żydowskich, który powstał w Paryżu z pośród przedstawicieli społeczeństw żydowskich rozmaitych krajów, między innemi i Żydostwa amerykańskiego. Tem samem została kwestja żydowska w Polsce włączona w ogólny kompleks problemu narodu żydowskiego. Kwestja żydowska stała się częścią zagadnienia mniejszościowego, które miało być załatwione na konferencji pokojowej. Jednakowoż zagadnienie to nie zostało rozwiązane, gdyż nie zdołano stworzyć takich państw, w których by nie było mniejszych lub większych skupień mniejszościowych.

Polityczne starania mniejszości żydowskiej w Polsce, oraz stosunek świata do anty-żydowskich ekscesów wywołały wielkie niezadowolenie w polskich kołach politycznych. Wypowiedziane otwarcie zarzuty, iż Żydzi wykorzystują swój międzynarodowy wpływ na niekorzyść Polski, na oczernienie jej honoru w oczach zagranicy. Polskie sfery polityczne oczekiwały, że żydowska reprezentacja zdezawuuje całą walkę o prawa Żydostwa polskiego, zagranicą prowadzoną. Rzecz zrozumiała, iż oczekiwania te nie zostały spełnione. Reprezentacja żydowska oświadczyła uroczyście, że kwestję żydowską w Polsce uważa za część ogólnego problemu narodu żydowskiego, rozrzuconego wprawdzie po całym świecie, ale związanego wszechświatową świadomością jedności narodowej.

Podwójna walka społeczeństwa żydowskiego, w Polsce oraz na konferencji pokojowej, osiągnęła, z jednej strony traktat mniejszościowy, a z drugiej strony zaś owe przepisy konstytucji polskiej, które zabezpieczyć miały obywatelskie i narodowe prawa Żydostwa, jako mniejszości narodowej. Wprawdzie, ani traktat mniejszościowy, ani też przepisy konstytucji nie odpowiadały życzeniom Żydostwa, które zostały sformułowane przez reprezentację żydowską w sejmie i Komitet Delegacji Żydowskich w Paryżu — ale osiągnięte prawa mogły służyć, jako podstawa do dalszej walki.

Reprezentacja żydowska w Sejmie Ustawodawczym sformułowała, jak się rzekło, żydowskie postulaty polityczne, jako żądania mniejszości narodowej. Temsamem stanęła ona na

gruncie walki o prawa mniejszościowe i połączyła usiłowania swe z wysiłkami innych mniejszości narodowych w Polsce. Z mniejszości tych znaleźli się w Konstytuancie tylko Niemcy, którzy zresztą trzymali się zupełnie na uboczu. Reprezentacja żydowska musiała więc wziąść na siebie całą walkę o prawa mniejszościowe i odegrała rolę awangardy wszystkich mniejszości narodowych w Polsce. Doszło do tego, iż dla Żydów stworzono nowy pseudonim „mniejszość narodowa".

Ujawniło się to jaskrawie podczas walki o nową ordynację wyborczą, która, według planów prawicy miała sejmowi zapewnić czysto-polską większość i to koniecznie prawicową. Reprezentacja żydowska broniła nie tylko interesów Żydów, ale również walczyła o prawa wszystkich mniejszości narodowych w Polsce, zapowiadając powstanie ogólnego bloku mniejszościowego, o ile ordynacja wyborcza nie uwzględni słusznych żądań żydowskich.

Żądań tych nie uwzględniono, w każdym razie nie uwzględniono żądań najważniejszych, i dlatego powstał przy wyborach do pierwszego normalnego sejmu Blok Mniejszości Narodowych w Polsce.

oooooooooooo



JEZIORO ŚWITEŹ.

JAKÓB ZINEMAN.

Karol Marx a kwestja żydowska.

Stosunek Karola Marxa do kwestji żydowskiej nie jest zbyt ciekawy. Żył wszak Marx w okresie dezorjentacji i upadku Żydostwa zachodnio europejskiego. Były to smutne czasy, gdy walka o równouprawnienie ludzkie i obywatelskie bezlitośnie rozrywała więzy żydowskiej tradycji narodowo-religijnej, rzucając Żydostwo francuskie i niemieckie na żer zupełnej, niczem nie krępowanej asymilacji i odszczepieństwa. Ucieczka z ciemnych zaułków ghetta stała się objawem masowym, a nowe, nieznane dotychczas horyzonty i wspaniałe iluzje oszałamiały i porywały. Czarowi nowych haseł i nadzieji uległo wówczas niejedno dobre serce żydowskie i niejeden zimny, zrównoważony mózg żydowski. Nawet liczni rabini, uczeni ludzie głęboko zakorzenieni w życiu i wiedzy żydowskiej zeszli w tym historycznym okresie emancypacji na niebezpieczną, ryzykowną drogę, która często prowadziła do odszczepieństwa, do chrztu. Emancypacja, marzenie o równości i braterstwie Żydostwa z narodami Europy, wstrząsnęła jestestwem inteligencji i burżuazji żydowskiej, gotowej poświęcić cały tysiącioletni balast tradycji ojców dla obiecanego raju „równości, wolności i braterstwa". Stosunek żydowskich przywódców i wodzów duchowych w epoce emancypacyjnej do kwestji żydowskiej brzmi dziś dziwnie, obco. Często z uśmiechem politowania czytamy te naiwne poglądy na zagadnienia bytu Żydostwa, a recepty ich autorów do muzealnych zabytków zaliczamy.

Dlatego stosunek Karola Marxa do Żydostwa, w tej epoce odszczepieństwa i chaosu nie jest ani zbyt ciekawy, ani też wyjątkowy. K. Marx, który nie znał żydostwa, który przez całe swe życie pozostał obcy światu żydowskiemu, wypowiedział jednakowoż o Żydach i Żydostwie poglądy, które dziś są dla nas nietylko dziwne i absurdalne, ale wprost śmieszne. Można stosunek Marxa do Żydostwa określić formułą matematyczną: ogólno żydowski, emancypacyjny nastrój + (plus) zupełna ignorancja dla zagadnień żydowskich × (pomnożone) przez światopogląd materjalistyczno-socjalistyczny. Rezultatem tego skom-

binowanego stosunku są poglądy i zasady, które są bardzo płytkie i niezbyt ciekawe.

Mimo to należy krótką rozprawą zająć się stosunkiem Karola Marxa do kwestji żydowskiej. Bo wszak Marx jest jeszcze dziś wyrocznią dla tysięcy z młodzieży naszej. Na teorje i poglądy Marxa przysięgają liczne rzesze jego wyznawców w społeczeństwie żydowskiem. Wyroki Marxa są świętością dla naszych socjalistów. Niechaj więc wyznawcy i wierni Marxa usłyszą poglądy swego mistrza i niechaj praca ta pobudzi ich do krytycyzmu w stosunku do Marxa i marksizmu wogóle.

Marx nigdy specjalnie nie zajął się kwestją żydowską. Zbyt błaha była dla niego kwestja ta. Horyzont umysłowy Marxa był olbrzymi, ale w nim problem żydowski zajmował miejsce drobne. Marx, który dla wolnościowego ruchu Włoch i Polski znalazł słowa gorącej sympatji i braterskiej miłości, Żydostwo ignorował i oczerniał. Marx, jak cała ówczesna inteligencja żydowska na zachodzie, nie miał najmniejszego sentymentu dla narodu swego.

Raz tylko, w roku 1844, znalazł Marx sposobność do pisania o kwestji żydowskiej. Była to właściwie replika na dwie broszury Brunona Bauera, które p. t. „Die Judenfrage“ i „Die Faehigkeit der Juden und Christen frei zu werden“, ukazały się w r. 1843. Odpowiedź Marxa była drukowana w „Deutsch-Franzoesische Jahrbuecher“, r. 1844. Replika Marxa na broszury Bauera nie zajmuje się wyłącznie kwestją żydowską, jest to traktat, który omawia szeroko, obszernie zagadnienia państwa i społeczeństwa. Ale uboczne uwagi o Żydach i Żydostwie dają nam dokładny i niewątpliwy obraz stosunku Marxa do kwestji żydowskiej.

Odpowiedź polemiczna Marxa dzieli się na dwa artykuły. W pierwszym omawia Marx „Die Judenfrage“, w drugim zaś „Die Faehigkeit der Juden und Christen frei zu werden“.

Bruno Bauer, uczeń Hegla należał do znanej kategorji filozofów, fanatyków oświecenia, którzy całe nieszczęście ludzkości upatrywali w religji.

Uwolnienie państwa i społeczeństwa od jarzma religji jest dla nich warunkiem zasadniczym szczęścia całej ludzkości. Uwolnijcie świat od religji i kleru, a raj zapanuje na ziemi —

taki jest pogląd Bauera, wyrażony również w dwuch jego pismach o kwestji żydowskiej.

Pisze Bauer: „Żydzi niemieccy żądają emancypacji, ale kto w Niemczech jest wolny? — my wszyscy jesteśmy w niewoli, jakżeż możemy was uwolnić? Wy Żydzi jesteście egoistami, gdyż żądacie specjalnej emancypacji. Powinniście, jako Niemcy pracować dla wyzwolenia politycznego Niemiec, a jako ludzie powinniście walczyć o wyzwolenie ludzkości całej... a może Żydzi żądają równouprawnienia z poddanymi chrześcijańskimi, t. zn. że tem samem uznają istniejące dziś państwo chrześcijańskie.. ale państwo chrześcijańskie zna tylko przywileje, Żyd posiada w niem przywilej: być Żydem, Żyd chce być wyzwolony przez państwo chrześcijańskie i żąda, by państwo chrześcijańskie uwolniło się w stosunku do niego od religijnych przesądów. Ale on, Żyd nie chce uwolnić się od swoich religijnych przesądów. Dlatego też, jak długo państwo pozostanie państwem chrześcijańskiem, a Żyd pozostanie Żydem, tak długo emancypacja Żydów w państwie będzie rzeczą niemożliwą... Na podstawie czego, wy Żydzi domagacie się emancypacji? Na podstawie waszej religji? ona jest, wszak wrogiem religji państwowej! A może domagacie się emancypacji, jako obywatele państwa? Niema w Niemczech obywateli!“...

Bruno Bauer dochodzi więc do wyniku, iż Żydzi, którzy domagają się emancypacji od innych, powinni wpierw siebie emancypować, t. zn. uwolnić się od różnicy religijnej, która istnieje pomiędzy nimi a chrześcijanami. W jaki sposób należy usunąć tę różnicę? Bruno Bauer na to odpowiada: trzeba wogóle pozbyć się religji. Recepta jest prosta i łatwa. Państwo niech się pozbędzie swego chrześcijańskiego charakteru, Żydzi zaś niech uwolnią się od Żydostwa, a wtedy emancypacji Żydów nic nie stanie na przeszkodzie. Bauer żąda więc od Żydów, by przestali być Żydami. (Rzecz jasna, że żydostwo istniało dla Bauera i dla całej ówczesnej epoki, jako pojęcie wyłącznie religijne). Nie tylko Żydzi mają uwolnić się od swej religji, wszyscy ludzie powinni to samo zrobić, gdyż religja jest przeszkodą do zupełnej emancypacji obywatelskiej. Taka jest zasadnicza myśl Brunona Bauera w obydwu jego pismach o kwestji żydowskiej wyrażona.

Karol Marx inaczej ujął kwestję żydowską w swej replice na publikacje Bauera. Przedewszystkiem u Marxa nie religja, lecz życie materjalne, ekonomja jest zasadniczym fundamentem społeczeństwa i państwa. Rzecz więc jasna, iż Marx odpowiedzi na problem żydowski nie szukał w teologji, lecz w ekonomice życia. U Bauera jest Żydostwo pojęciem religijnem, u Marxa zaś ekonomicznem, u Bauera antagonizm pomiędzy Żydami, a chrześcijanami leży na polu religijnem, u Marxa na polu ekonomicznem. Bruno Bauer dowodzi, iż emancypacja Żydów możliwa jest tylko wtedy, gdy znikną religje, Marx zaś stwierdza, iż emancypacja Żydów możliwa jest tylko przy innym ustroju gospodarczym.

Rozumie się, że poglądy i teorje Bauera o kwestji żydowskiej są również jednostronne i fałszywe, jak poglądy i teorje Marxa. Żydostwo nie jest wyłącznie grupą religijną, i również nie jest formą ekonomiczno-gospodarczą pewnej warstwy ludności. Bruno Bauer—w zupełności opanowany widmem religji i kleru — widział świat cały, a więc i Żydostwo poprzez swe teologiczne, anty-religijne okulary — dlatego kwestję żydowską naciągał pod swój kąt widzenia i doszedł do wniosków, które w najmniejszym stopniu nie wytrzymują krytyki logicznej i historycznej. Słusznie też Marx w swej polemice z Bauerem wykazał całą bezpodstawność teorji Bauera, zbijając niemiłosiernie całą anty-religijną tezę Bauera. Polemika z Bauerem jest treścią pierwszego artykułu Marxa. Wykazał w nim Marx znaczny talent polemiczny, a logicznością swych wywodów rozbił zupełnie gmach teorji bauerowych Ale wartość artykułu pierwszego została w zupełności zdyskredytowana przez artykuł drugi, w którym Marx przemocą, i w sposób niezwykle brutalny wpycha kwestję żydowskę w wąskie, nienaturalne ramy swego dogmatu ekonomicznego. Marx chce nam zareprezentować Żydostwo, jako pojęcie wyłącznie gospodarcze i w końcu znalazł się w ślepym zaułku tej swej niefortunnej teorji. Marx, który niemiłosiernie skrytykował Bauera — nie postąpił sam lepiej od niego. Bauer nagwałt chciał zastosować problem żydowski do swej — z góry postanowionej teorji i doszedł do absurdalnych wyników, Marx również tak samo postąpił, tylko zamiast pojęcia religji wsadził pojęcie ekonomji. Wynik ostateczny był jeszcze

gorszy, niż u Bauera. Okazało się nie poraz pierwszy, iż można mieć bardzo krytyczny i logiczny stosunek do błędów cudzych teorji i myśli, a samemu równocześnie nie widzieć kapitalnych błędów własnych systemów i dogmatów.

K. Marx dowodzi w swym artykule „Die Judenfrage", iż kwestja emancypacji Żydów, jak wogóle cały problem żydowski nie jest zagadnieniem religijnem: „W Niemczech, gdzie wogóle nie istnieje nowoczesna forma państwa — jest kwestja żydowska zagadnieniem czysto-religijnem. Żyd znajduje się w przeciwieństwie do państwa, które opiera się na chrześcijaństwie. Państwo to jest teologiczne ex professo. Krytyka więc tego państwa jest więc temsamem krytyką teologji, podwójną krytyką, bo krytyką teologji chrześcijańskiej i krytyką teologji żydowskiej. Tak, czy owak, znajdujemy się zawsze w granicach sfery teologji, chociażbyśmy nawet, najbardziej krytyczny stosunek mieli do teologji". — I dlatego stare, feudalne Niemcy nie mogą w żaden sposób dać odpowiedzi na pytanie: „Czy emancypacja polityczna ma prawo wymagać od Żydów likwidacji ich Żydostwa, i czy wogóle może ona żądać od człowieka, by zrezygnował ze swej religji?" — Na pytanie to, pełną i słuszną odpowiedź dają jedynie państwa nowoczesne, które już ogłosiły polityczną emancypację i wolność obywatelską i hasła te zrealizowały w swem życiu codziennem. Okazuje się, że w krajach o starej prawdziwej demokracji siła religji wcale nie osłabła, przeciwnie wzrosła i jest czynnikiem silnym i wpływowym w życiu jednostki i ogółu. Marx słusznie wskazuje na Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie w zupełności zrealizowano demokrację polityczną i emancypację obywatelską, a mimo to panuje tam ogólna zasada, iż człowiek bez religji nie może w żaden sposób być człowiekiem porządnym. Ten sam objaw można skonstatować we wszystkich krajach i państwach, które u siebie zaprowadziły polityczną emancypację obywateli. Marx konstatuje: „Żywotność religji w tych krajach jest naocznym dowodem, iż istnienie religji w państwie nie stoi na przeszkodzie rozwojowi politycznemu państwa". Konstytucyjne proklamacje i ustawy u narodów i państw politycznie wyzwolonych — obszernie i kategorycznie mówią o swobodzie konstytucyjnej dla wszelkich kultów religijnych i wyznań. Wiekopomna deklaracja rewolucji francuskiej

o prawach człowieka i obywatela z roku 1791 proklamuje uroczyście: „Nikt nie powinien być prześladowany z powodu swego przekonania, z powodu wiary religijnej". — „Każdy człowiek ma prawo praktykować ten kult religijny, do którego się zalicza". — Amerykańska konstytucja z Pensylwanji i innych krajów oświadcza: „Wszyscy ludzie mają z natury niezaprzeczone prawo służyć Wszechmocnemu według żądania swego sumienia..."

Religja wprawdzie, przyznaje Marx ogranicza do pewnej miary, wpływ świeckości w państwie, ale Marx sądzi, iż nie należy usunąć szranków religijności, by usunąć szranki świeckie, gdyż szranki religijne same przez się znikną, gdy zlikwidujemy szranki świeckie... Nie zamieniajmy zagadnień świeckich w teologiczne, lecz zamieniajmy zagadnienia teologiczne w świeckie".

W odpowiedzi Brunowi Bauerowi, który kategorycznie żądał zniesienia wogóle religji, uważając to za zasadniczy warunek zupełnego wyżycia się i swobody politycznej państwa — Karol Marx postawił tezę, iż „religja jest rzeczą prywatną". Państwo nie powinno wogóle mieszać się do tych spraw, nie powinno występować ani za, ani też przeciw religji. „Emancypacja polityczna Żyda, czy chrześcijanina, emancypacja człowieka religijnego wogóle, nastąpi dopiero w chwili, gdy państwo uwolni się od żydostwa, od chrześcijaństwa, od wszelkiej wogóle religji". Państwo uwolni się od religji, chociaż większość obywateli długo jeszcze pozostanie wierna swemu wyznaniu. Ta większość obywatelstwa potrafi w zupełności wyżyć się religijnie, chociaż religja stanie się rzeczą prywatną człowieka.

Bruno Bauer mniema, że religja, nawet jako rzecz prywatna jednostki, jest szkodliwa, ponieważ uniemożliwia ona zupełne wyzwolenie człowieka. Bauer wysuwa pytanie: „Dlaczego Żyd nie jest zdolny do otrzymania praw ludzkich?" i odpowiada sam na to pytanie: „Dlatego Żyd nie jest zdolny do uzyskania praw ludzkich, ponieważ jak długo Żyd — Żydem pozostanie, tak długo jego jestestwo ludzkie, które go łączy z innymi ludźmi, będzie przezwyciężone przez to ograniczone jestestwo, które czyni z niego Żyda i wyodrębnia go od innych ludzi, nie Żydów". To wyodrębnienie się od innych stanowi, według Bauera, przyczynę niezdolności Żydów do emancypacji, do wy-

zwolenia. Marx odrzuca tę myśl Bauera i odpowiada, że „Prawo ludzkie do wolności nie polega na łączności człowieka z człowiekiem, lecz raczej na prawie człowieka do wyodrębnienia się, do oddzielenia się od innych". Jednostka jak i grupa jednostek ma prawo, w pewnej dziedzinie oddzielić się od ogółu i zamknąć się w sobie, jest to prawo zagwarantowane przez demokrację polityczną, przez wolność obywatelską. Marx oświadcza, iż rewolucja demokratyczna oraz polityczna emancypacja nie uwolniły człowieka od religji, lecz obdarzyły go wolnością i swobodą w jego przekonaniach i praktykach religijnych. „W nowoczesnem państwie demokratycznem, człowiek nie został uwolniony od własności prywatnej, lecz uzyskał wolność do życia na podstawie własności prywatnej, nie został uwolniony od egoizmu zawodowego, lecz uzyskał wolność w zawodzie".

Replika Karola Marxa na Brunona Bauera „Die Judenfrage" jest znakomitą pracą polemiczną, pełna jest logiki, temperamentu i głębokiego ujęcia. Artykuł pierwszy Marxa napisany jest jędrnie i przekonywuje czytelnika.

Zupełnie inaczej reprezentuje się drugi artykuł Marxa p. t. „Die Faehigkeit der heutigen Juden und Christen frei zu werden". W tym drugim artykule Marx mało się zajmuje teorjami i tezami Bauera (z którymi zresztą w zupełności uporał się w pierwszym swym artykule) — natomiast wypowiada swoje zapatrywania i teorje na temat kwestji żydowskiej. Na samym początku tej rozprawy pyta się Marx: „czem właściwie są Żydzi, gdzie leży zagadka i tajemnica ich istnienia, jaka jest odpowiedź na ich byt w przyszłości, — czy są Żydzi tylko religją i czy należy szukać tajemnicy ich bytu teraźniejszego i przyszłego w religji? Marx w odpowiedzi na te pytania pisze: „Weźmy codziennego, zwykłego Żyda, nie tego religijnego, sobotniego, jak to czyni Bruno Bauer. Bo nie szukajmy tajemnicy Żydostwa w religji, raczej szukajmy tajemnicy religji żydowskiej w codziennym człowieku żydowskim. Co stanowi fundament świecki żydostwa? *Potrzeby praktyczne, zysk!*

— Jaka jest świecka wiara Żyda? *Szachrajstwo!*

— Kto jest jego bogiem świeckim? *Pieniądz!*

A więc, emancypacja od szachrajstwa i mamony t. zn. od praktycznego, realnego Żydostwa byłaby samo-wyzwoleniem naszej epoki". Ipsissima verba magistri. Oto światopogląd mistrza marksizmu, autora „Kapitału", ojca nowoczesnego, t. zw. naukowego socjalizmu na problem narodu żydowskiego.

Słowa te dziś zbyt dobrze są nam znane, dzień w dzień słyszymy te „żydoznawcze" teorje od naszych większych i mniejszych antysemitów — na „mesjaszu" Hackenkreuzlerów Adolfie Hitlerze — począwszy, a na naszych „rozwojowcach" skończywszy. Gdyby Karol Marx dziś zmartwychwstał, miałby nielada „zaszczyt" widzieć te swoje cytaty o Żydostwie i Żydach na plakatach pogromowych krwawych chuliganów rasowych w Berlinie, w Wiedniu i t. d. Całą tę mądrość marksystowską o Żydach zna dziś na pamięć każdy dzieciak hakenkreuzlerowski. Każdy antysemita, „naukowo" uświadomiony cytuje dziś wyrok Marxa o bogu żydowskim. Trudno wprost przekonać takiego antysemitę o absurdalności jego poglądów, gdy poglądy te mają ex catedra aprobatę uczonego tej miary, co Karol Marx, nadomiar Żyda. Wyśmiewamy ideologię Hakenkreuzlerów, którzy pouczają swych wyznawców, że kapitalizm a żydostwo to pojęcia identyczne, i jeśli kapitalizm jest rzeczą złą, to oznacza, że żydostwo jest złem — i że chcąc zniszczyć kapitalizm, musi się wpierw zniszczyć Żydów i Żydostwo. Uważamy „teorje" te i „ideologję" ową za małomieszczańskie bzdury, wymyślone przez umysłowo ograniczoną kołtunerję i alkoholem zatrutą studenterję wszechniemiecką. *Niestety, ojcem duchowym ideologji hakenkreuzlerowskiej jest Karol Marx, wnuk rabina Lewiego Marxa z Trieru.* Myśli i tezy Marxa o żydostwie są jasno i kilkakrotnie sformułowane, niema najmniejszej wątpliwości co do jego „żydowskiego" światopoglądu. Żydostwo jest u Marxa synonizmem szachrajstwa i pieniądza. Najohydniejszy kapitalizm jest wyrazem najprawdziwszego żydostwa. Wielkiem zadaniem ludzkości jest uwolnić się od żydostwa. Marx wypowiada to słowami temi: „Emancypacja od szachrajstwa i pieniądza, a więc od realno-praktycznego żydostwa jest samowyzwoleniem naszej epoki". Dla kwestji żydowskiej ma więc Marx gotową, naiwno płytką odpowiedź: skasujcie kapitalistyczny ustrój, a ska-

sujecie żydostwo, bo przecież kapitalizm a Żydzi są pojęciem identycznem. Marx wyraża to słowami temi: „Organizacja społeczeństwa, która uniemożliwi szachrajstwo, uniemożliwi równocześnie byt Żydów“.

Dziś czytamy te absurdalne, nielogiczne tezy i podziwiamy ignorancję i lekkomyślne wyrokowanie Marxa o żydostwie i narodzie żydowskim. Nie dziwimy się, słysząc podobne „mądrości“ od pierwszego lepszego agitatora i demagoga antysemickiego. Ale od Karola Marxa można było oczekiwać minimalnego choćby pojęcia i pogłębienia kwestji żydowskiej, od uczonego miary Marxa oczekiwać należało poważnego, naukowego traktowania tematu. Zamiast tego dał nam Marx śmieszną wprost, lekkomyślno-płytką definicję kwestji żydowskiej, która ani żydostwu, ani tem mniej Marxowi zaszczytu nie przynosi.

Odpowiedź Karola Marxa na kwestję żydowską jest więc bardzo prostacka i prymitywna: żydostwo oznacza kapitalizm, kapitalizm oznacza żydostwo. Rozwiązanie trudnej, skomplikowanej kwestji żydowskiej jest więc bardzo wygodne: wszak kapitalizm wnet się skończy, ustrój kapitalistyczny dziś — jutro się zlikwiduje i zupełnie zniknie, a więc zniknie wraz z nim i żydostwo. Marx pisze o tem: „Poznajemy ogólnie w żydostwie anty-społeczny element, który dzięki historycznemu rozwojowi osiągnął dzisiejszy swój wysoki poziom, na którym jednakowoż rozwiązać się musi“. Gdy nadejdzie ta szczęśliwa godzina likwidacji kapitalizmu i rozwiązania się ustroju kapitalistycznego, wówczas wybije godzina dla prawdziwej emancypacji Żydów, bo „emancypacja Żydów jest właściwie — w ostatniej swej konsekwencji emancypacją, wyzwoleniem ludzkości od żydostwa“. Zresztą, uważa Marx, że Żyd już dawno się wyzwolił, emancypował na sposób **ż y d o w s k i** t. zn. swym kapitałem.

„Żyd, który np. we Wiedniu ledwie jest tolerowany kieruje przy pomocy swej pieniężnej potęgi losem całego państwa. Żyd, który może być bez żadnego prawa w najmniejszym kraiku niemieckim decyduje o losie Europy. Żyd na sposób żydowski wyzwolił się, nie tylko przez to, iż wziął w posiadanie całą potęgę pieniądza, ale także przez to, iż przez niego i z nim pie-

niądz stał się potęgą światową, a praktyczny duch żydostwa stał się duchem, panującym wśród narodów chrześcijańskich. Żydzi wyzwolili się tak dalece, jak dalece chrześcijanie stali się Żydami". Ze słów tych wynika więc, że żydowski duch mamony opanował nieszczęsne, pożal się Boże dusze chrześcijańskie i poprowadził je w jasyr materjalizmu i kapitalizmu, zdobywszy dla siebie, dla żydostwa przy pomocy potęgi kapitału panowanie nad całym światem. Marx temi swoimi wywodami i ich konsekwencjami znalazł się duchowo w niezbyt godnem towarzystwie anonimowych autorów słynnego paszkwilu pogromowego: „Protokuły Mędrców Sjonu". Bo ten straszliwy, twierdzi Marx, żydowski duch mamony opanował świat cały. „Mamona jest ich bogiem, do niej modlą się nietylko ustami, lecz wszystkiemi siłami swej duszy i ciała, świat w oczach ich nie jest więcej, jak giełda i są przekonani, iż na naszym świecie nie mają innego zadania, jak tylko przewyższyć sąsiadów swem bogactwem. Szachrajstwo opanowało wszelkie ich myśli. Gdy podróżują, prowadzą ze sobą na plecach swe składy i kantory — i o niczem nie mówią, jak tylko o procentach i zyskach. Jeśli na chwilę już zapominają o własnych geszeftach, to czynią to w celu, by w krótkiej tej przerwie wyszpiegować interesy innych". Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, oparty na złodziejstwach, szachrajstwach i rozbojach produkuje automatycznie Żyda. „Społeczeństwo burżuazyjne samo przez się wydaje ciągle z pośród siebie Żyda". I dlatego myli się ten, kto chce Żyda poznać według religji jego: „prawdziwym bogiem Żyda jest weksel". Żydowski zaś bóg, którego my znamy z biblji jest tylko iluzorycznym wekslem, którego Żyd ciągle dopuszcza do protestu, bo „pieniądz jest jedynym bogiem Izraela, przy którym niema miejsca dla innego boga". Abstrakcyjna „chimeryczna narodowość Żyda jest narodowością kupca, wogóle narodowością człowieka mamony". I dlatego żydostwo osiągnęło już szczyt swego rozwoju i maximum swej potęgi, bo i kapitalizm już osiągnął szczyt i maximum swej siły. „Z chwilą, gdy uda się społeczeństwu zlikwidować prawdziwe jestestwo żydostwa, a mianowicie szachrajstwo i jego przyczyn, z tą chwilą stanie się Żyd rzeczą nieistniejącą, bo dla świadomości jego zabraknie podstaw". Karol Marx kończy swój traktat o Żydach

i Żydostwie słowami: „Emancypacja społeczna Żyda oznacza emancypację społeczeństwa od żydostwa“.

Poglądy Marxa, dotyczące kwestji żydowskiej są, ze stanowiska dogmatycznego Marxa, po części logiczne i usprawiedliwione. Tylko jeden jest w nich zasadniczy błąd: *założenie teorji jest z gruntu fałszywe* i a priori nielogiczne, a mianowicie założenie, że kapitalizm i żydostwo są jedną i tą samą rzeczą. Ten zasadniczy fundamentalny błąd logiczny popełnia K. Marx nietylko w kwestji żydowskiej. I w większości jego teorji i dogmatów szwankuje fundament logiczny i historyczny. Marx np. dowodzi dość logicznie i systematycznie o historycznej konieczności rewolucji socjalnej, ale „drobnostka“ szwankuje w tym, naogół zręcznie skonstruowanym systemie, a mianowicie założenie, na którym, z takim trudem i balastem naukowości, oparł Marx cały swój system. Założeniem historycznej konieczności rewolucji socjalnej była u Marxa teza, właściwie dogmat, iż z każdym rozwojem i wzrostem kapitalizmu pogarsza się coraz bardziej ekonomiczne położenie klasy robotniczej: Rozwój XIX i XX wieku wykazał dobitnie, iż cały ten dogmat Marxa, na którym oparta została teorja o historycznej konieczności rewolucji społecznej, jest z gruntu fałszywy i niczem nieuzasadniony. U Marxa budowa gmachu teoretycznego jest dość solidna i logiczna, ale fundament gmachu jest zupełnie kruchy i krzywy.

I dlatego nie miał też szczęścia Karol Marx ze swojemi proroctwami i horoskopami na przyszłość. Z reguły historja poszła innemi drogami, nielitościwie zaprzeczając dogmatom i proroctwom mistrza nowoczesnego socjalizmu. Karol Marx postawił tezę, iz żydostwo osiągnęło już szczyt swego rozwoju, ale historja, naprzekór tej teorji po śmierci generacji Marxa, (która dla żydostwa była epoką moralnego i narodowego upadku) przyniosła narodowi żydowskiemu wielki ruch renesansu narodowego i odrodzenia sił żywotnych. Któżby dziś w świecie żydowskim i nie-żydowskim traktował poważnie poglądy i teorje Marxa o kwestji żydowskiej i podzielał jego zdanie o śmierci żydostwa wraz z upadkiem kapitalizmu? Kto dziś serjo weźmie niepochlebne i nieuzasadnione identyfikowanie

żydostwa z najpospolitszym, najbrutalniejszym kapitalizmem? Któżby dziś zadawał sobie trudu do polemizowania z tymi poglądami, do zwalczania tych teorji? Z podobnymi przeżytymi, zżółkniałymi dogmatami nie dyskutuje się, bo życie już dawno wykazało całą ich nierealność i fałszywość. Komu dziś jeszcze potrzebna jest dyskusja: czy Żydzi są narodem, czy byt ich jest związany z ustrojem kapitalistycznym, lub czy też nie. Kiedyś może były to zagadnienia, dziś spokojnie przechodzi się nad podobnemi pytaniami do porządku dziennego. Nie trzeba o tem dyskutować, jak nie trzeba dyskutować nad problemem: czy ziemia obraca się dokoła słońca, czy też odwrotnie.

Przy końcu kilka słów o psychologicznej stronie ustosunkowania się Marxa do kwestji żydowskiej. Mimowoli nasuwa się pytanie, jak to możliwie było, by człowiek o wiedzy i krytycyzmie historycznym Karola Marxa wydawał tak płytkie i lekkomyślne sądy o problemie żydowskim. Zrozumiemy to, gdy poznamy bliżej otoczenie żydowskie, w którem Marx wyrósł i wychował się, a od którego z pogardą i nienawiścią na zawsze uciekł, wstrętem przejęty. Było to otoczenie bogatej, zaasymilowanej burżuazji żydowskiej. Te sfery moralnie zdeprawowanych, narodowo upadłych wychrztów, renegatów i karjerowiczów najlichszego gatunku były i pozostaną zawsze hańbą i zakałą żydostwa. W atmosferze tego „żydostwa" pieniądz, geszeft i karjera były rzeczywiście jedynym bogiem. Karol Marx swe otoczenie znienawidził całą duszą, całem swem jestestwem i nienawiść i pogardę tę przeniósł na cały naród żydowski. Marx całkiem zwykle zidentyfikował zgniłą, moralnie i narodowo wypaczoną ówczesną burżuazję żydowską z żydostwem, a otoczenie swe z narodem żydowskim. Psychologiczny ten moment po części tłumaczy poglądy Marxa na kwestję żydowską, ale ich wcale nie usprawiedliwia. Człowiek miary Karola Marxa powinien był, omawiając kwestję tak trudną i skomplikowaną, jak kwestja żydowska — być wolnym od małostkowej nienawiści i pogardy osobistej. Od historyka i ekonomisty Karola Marxa można było żądać poważnego przestudjowania problemu żydowskiego, poznania literatury i historji Żydów i wydania sądu

objektywnego, opartego na faktach historycznego bytu żydostwa. Zamiast tego, niestety, Karol Marx, jak każdy mały, przeciętny człowieczek wydał sąd na podstawie swych osobistych, bardzo subjektywnych przeżyć.

I dlatego można Marxowi — człowiekowi przebaczyć jego poglądy i jadem nienawiści zatrute słowa o żydostwie i Żydach, bo możemy ostatecznie zrozumieć i wybaczyć słabości człowieka i mylności jego subjektywizmu.

Ale Marxowi — uczonemu historykowi w żaden sposób wybaczyć nie można jego lekkomyślnego, małostkowego i nienaukowego ustosunkowania się do problemu narodu żydowskiego, do zagadnienia bytu historycznego żydostwa.

oooooooooooo

Od administracji.

Ze względów technicznych wydajemy ostatnio numery jako podwójne, które w sprzedaży pojedyńczej kosztują 70 gr. Rzecz jasna, że dla abonentów nr. podwójny jest również obliczany, jako zeszyt pojedyńczy.

List Żyda do Stalina *).

Towarzyszu Stalinie! Powiadają, że jesteś pan wielkim antysemitą, a ja jestem maleńkim Żydem, więc myślę, że zrozumiemy siebie doskonale.

Gdy miałem lat 16, pobito mnie w mieszkaniu za to, że spacerowałem w sobotę z laseczką w ręku. Gdy mnie za to pobito, wstąpiłem do rosyjskiego sklepiku, kupiłem wieprzowego sadła i zacząłem jeść na ulicy. Z nieprzyzwyczajenia nie czułem się po tem dobrze... A ponieważ jadłem słoninę i wszyscy to widzieli, więc naturalnie musiałem uciekać do Kijowa i tam rozeszliśmy się z moim starym Bogiem żydowskim. Zaś z Bogiem chrześcijańskim pokłócili mnie mnisi z Pieczajkowskiego monasteru, gdy poczęli propagować pogromy. Zaś mahometańskiego Boga nigdy nie znałem, więc krótko mówiąc, jestem bezbożnikiem. W stanie bezbożnictwa przeżyłem 25 lat, t. j. od tego miasteczkowego epizodu, aż do chwili, gdy pan zakwaterował się w Kremlu. I dzisiaj, gdy pytam siebie, czy Bóg istnieje, to odpowiadam: — A gdzie się On może znajdować i dlaczego milczy, gdy na ziemi takie rzeczy się dzieją? I oto 30 lat nie byłem w synagodze, a teraz chodzę do synagogi. Zacząłem tam chodzić od chwili, gdy od naszych Żydów odebrano w tej części miasta, w której mieszkam, synagogę. Miał to być klub dla robotników żydowskich, ale gdy się okazało, że klubu tam umieścić nie można, porąbano sufity i podłogę na drwa, a w ścianach urządzono oborę dla bydła. I gdy tego dokonały w moich oczach wasze władze, towarzyszu Stalinie, ja, bezbożnik niewierzący, poszedłem od domu do domu, mówiąc: „Żydzi musicie szanować siebie, zbierzmy pieniądze na nową synagogę". I zebraliśmy pieniądze i mamy teraz nową synagogę i ja chodzę do niej. I gdy chłopcy, mający 16 lat... pytają mnie o Boga, ja im mówię: „Czcijcie żydowskiego Boga, czcijcie chrześcijańskiego, czcijcie mahometańskiego Boga. Możecie wierzyć, lub nie wierzyć,

---

*) *Przypisek Redakcji.* **List ten, według wiadomości rosyjskiej gazety „Dni" kursuje w niezliczonych odpisach po całej Rosji. Podajemy list ten, jako charakterystyczny dokument czasu.**

lecz prześladowanego Boga trzeba czcić." Mam dużo znajomych Rosjan, którzy nie wierzą, którzy do cerkwi nie chodzili i duchowieństwa swego nie szanowali. A teraz chodzą, jak ja chodzę do synagogi, dają na cerkwie pieniądze, okazują swoim duchownym szacunek... Inaczej być nie może.

A teraz napiszę o moich politycznych przekonaniach. Jakie mogą być przekonania u robotnika żydowskiego, jeżeli on czyta książki i gazety? Byłem trochę bundowcem, trochę bolszewikiem... Nienawidziłem kapitalistów. Ale wasz rząd, towarzyszu Stalinie, zmusił mnie żałować ich i szanować. Pośród moich znajomych jest dużo ludzi wykształconych. Wiem, że oni wszyscy nienawidzili kupców i kułaków, ale teraz to oni ich szanują... Stało się tak dlatego, że po stronie prześladowanego zawsze jest prawda. Kiedy mnie bili za laseczkę w sobotę, prawda była po mojej stronie. A gdy rząd zaczął bić tych, którzy mnie bili, to prawda przeszła na ich stronę. Gdy przyszła w 1917 roku rewolucja, to ucieszyłem się i mówiłem: teraz będzie triumfować nowa prawda. Ale gdy wy wzięliście władzę—nasza radość zmieniła się w smutek, bo zaczęliście stwierdzać prawdę wierzących i my bezbożnicy uczuliśmy wstyd, że jesteśmy bezbożnikami i uważamy dla siebie za hańbę, gdy mieszają nas z wami.

Gdy wybuchła w 1917 roku rewolucja, cieszyłem się mówiąc: Teraz się umocni nasza prawda robotnicza. Lecz przyszła wasza władza i shańbiliście naszą robotniczą prawdę, uczyniliście nas robotników ze sprawiedliwych winowajcami, a z kapitalistów—przemysłowców—fabrykantów—zdjęliście ich winę i oni są dzisiaj sprawiedliwymi... — Oto coście uczynili... Oto za co my was przeklinamy. Wy z całą naszą W. R. P. jesteście wrogami Rozumu i wrogami Prawdy. I powiadam wam, że takimi wejdziecie do historji, jako wrogowie Prawdy i Rozumu. I piszę do was dlatego, żeby do historji weszło także i wieczne przekleństwo dla was i waszej władzy od nas robotników socjalistów, nie uznających religji...

Chciałbym podpisać ten list i podać swój adres, żeby wszyscy mogli sprawdzić, że jestem Żydem i robotnikiem i bezbożnikiem. Ale dla tej przyjemności nie chcę, aby tak samo, jak innych moich towarzyszy, zasadzono mnie do domu

warjatów. I gdy chcecie wiedzieć szczere zdanie, to ja wam powiem, że jeżeli kogo trzeba posadzić do domu warjatów, to właśnie was i waszych pomocników. Dzień, w którym zamkną się za panem wrota domu warjatów, ludzie powinni nazwać dniem sprawiedliwości. Spodziewam się, że dożyję tego dnia.

Stary Żyd.



STYLOWA SYNAGOGA.

ECHA WYPADKÓW PALESTYŃSKICH.

A. DJAMENT (Kraków).

PO GROMIE.

W czasie, kiedy sjonizm oficjalny wraz z przedstawicielami niesjonistów uderzał w kamerton najwyższej radości i szczęścia z powodu „udania się“ pierwszej sesji Agencji Żydowskiej, padł grom w Palestynie. Uderzył, gdyż nie było piorunochronu, a atmosfera, przesycona elektrycznością musiała w końcu się wyładować.

Nieraz ostrzegano: Palestyna jest w niebezpieczeństwie, jak długo nie istnieje legalna samoobrona. Nieraz wołano, że nie wolno robić ryzykownych eksperymentów socjalno-pacyfistycznych, lecz należy budować w ten sam sposób, jak inne narody.

Ponieważ jednak głosy te od nas, od opozycji pochodziły, więc je lekceważono, obrzucając nas epitetami, jak szowiniści, militaryści etc. Postulat legjonu żydowskiego, do niedawna jeszcze wywoływał w każdem „porządnem“ towarzystwie sjonistycznem uśmiechy politowania. W kołach wielkiej części młodzieży żydowskiej uważano państwo żydowskie za absurd, gdyż Żydzi, jako orędownicy „nowych ideałów społecznych“ odrzucają ideę państwa, jako instytucji „ucisku i militaryzmu“.

Podobne poglądy, szeroko rozpowszechnione w obozie sjonizmu dochodziły wiadomości świata nieżydowskiego. Europejska racjonalistyczna myśl, tkwiąca s w y m i poglądami nie w metafizyce przyszłości, lecz w gruncie twardej rzeczywistości, przyjmowała objawy te, jako produkt niedojrzałości politycznej sjonistów, którzy miast sjonizm rozwijać w kierunku myśli państwowo-twórczej, skurczają go do rzędu marnej namiastki, podcinając mu skrzydła i paraliżując tendencje i możliwości ekspanzywne.

Doszło do tego, że od długiego pokornego schylania głowy, skrzywił nam się kręgosłup, zatraciliśmy hart i dumę narodową, a gdy przyszły krwawe wypadki palestyńskie, uwy-

puklił się jaskrawie wobec wszystkich tragizm nasz, tragizm spowodowany indolencją odpowiedzialnych czynników sjonistycznych, które dopuściły do klęski.

Ludzie, których polityka i ideologja zbankrutowała muszą odejść! Muszą przyjść do władzy ci, którzy swym jasnym, zdecydowanym programem i szczytną wartością swego sjonistycznego charakteru dają gwarancję szybkiej odbudowy państwa żydowskiego.

Ostatnie wypadki są smutnem i strasznem ostrzeżeniem dla tych, którzy błądzą. Kilkaset ofiar musiało dopiero udowodnić, jak ślepymi są. Nie wolno ślepych pozostawić u steru naszego statku, za drogi i święty jest nam nasz statek.

Najwyższy czas zerwać z błędami przeszłości. Nie wolno nam dopuścić, by defetyzm bezkarnie wsiąkał w komórki naszego ruchu, i swą frazeologją o jakiejś specjalnej misji Żydostwa, o dwunarodowej wspólnocie Brit-Szalomu i t. d. swą niemocą zatruwał organizm naszego ruchu.

Ruch nasz musi być wyeliminowany ze starczych elementów, by ciągle młody i świeży, jak rwący potok nurtami swego głębokiego idealizmu, porywał opornych i słabych do dzieła „Judenstaatu".

MENACHEM LIPSZYC (Warszawa).

Prezydenta Weizmana ostatnie atuty.

Był czas, gdy osoba prezydenta Weizmana była osobą świętą, nietykalną. Na 12 kongresie w Karlsbadzie zawołał Marcin Buber (z całym mu właściwym patosem) w stronę prez. Weizmana: „Wodzu, Ty jesteś nie do zastąpienia!" a echo donośne w całym świecie sjonistycznym odpowiedziało: święty, święty, niezastąpiony wodzu! Gdy podczas XIII kongresu wystąpił I. Grünbaum z otwartym listem do prezydenta Weizmana, oburzenie wśród wiernych było wielkie: „jak to

można pisać list otwarty do człowieka, który nie daje się zastąpić, wszak to nie jest prezydent republiki, którego można innym zamienić!" Dziś, dzięki Bogu, minęły te czasy, można dziś i o prezyd. Weizmanie mówić z pewną dozą krytyki, jak o każdym śmiertelnym prezydencie i przywódcy.

Wypadki palestyńskie, krwawą swą łuną, dobitnie zademonstrowały wartość naszej oficjalnej polityki. Społeczeństwo żydowskie ma już dziś o tem wyrobione zdanie. Ruzumiemy, dlaczego Herzl chciał uzyskać międzynarodowy Charter, a odrzucał protektorat turecki, w jakiejkolwiek formie, obawiając się, by Turcja nie urządzała od czasu do czasu pogromów i rzezi; jak to praktykowała w Armenji. I po wojnie światowej zdrowa opinja żydowska wystawiała postulat internacjonalizacji problemu palestyńskiego, pod mandatem W. Brytanji. Polityka prez. Weizmana szła w odwrotnym kierunku, zamieniając mandat angielski w kolonję angielską. Do czego to prowadzi, wykazały dobitnie ostatnie lata, szczególnie ubiegłe krwawe wypadki, w których znać fachową rękę administracji angielskiej w Palestynie. Mimo to prezyd. Weizman chce w dalszym ciągu kontynuować swą nieszczęsną politykę.

Gdy po ostatnich wypadkach zebrał się Komitet Akcyjny w Londynie, oświadczyli przeciwnicy prez. Weizmana i jego polityki, że wobec grozy położenia, rezygnują z wszelkiej krytyki i walki i stają do dyspozycji egzekutywy. Oświadczenia takie złożyli i rewizjoniści. Jak zareagował prezyd. Weizman na wyciągniętą ku niemu rękę zgody? Otóż, w chwili tak groźnej prez. Weizman nie dopuścił przedstawiciela rewizjonistów do komisji politycznej, gdyż rewizjoniści nie wstąpili do Agencji. Gdzie Rzym, a gdzie Krym? Taktyka prezydenta Weizmana doprowadziła obecnie do tego, iż rewizjoniści rozpoczęli na własną rękę odrębną akcję polityczną.

Polityka prezydenta Weizmana staje się coraz to bardziej niezrozumiała dla szerokiego ogółu sjonistycznego.

PEREC LASKIER. (Częstochowa).

NASZA ODPOWIEDŹ.

**„Nie propagandą, nie broszurą,
ale krwią wywalcza się wolność“.**
J. Piłsudski.

Głośnem echem odbiły się ostatnie wypadki palestyńskie w społeczeństwie żydowskiem całego świata. Wielką siłę żywotną wykazał naród nasz w licznych wiecach, demonstracjach ulicznych i w dostarczeniu materjalnej pomocy dla swych bohaterskich braci, którzy uratowali honor i godność żydowską od hańby i zadali stanowczy kłam nazwie „Wallad il mut“ — dzieci śmierci.

Rozpalił się ogień wojny w Erec Izrael. Wszędzie bohatersko walczono i odpierano Arabów. W kolonji „Hulda“ 37 bohaterów-chałuców wytrzymało przez 23 godzin, atak tysięcznej masy rozbójników arabskich. Na Tel-Awiw nie śmieli Arabowie wogóle napaść, a gdy się pojawili na przedmieściach, ponieśli w potyczce tak wielkie straty, że szybko musieli stamtąd uciekać.

Jedyną czarną plamą jest rzeź hebrońska. Wynika z tego konieczność przezwyciężenia psychologji golusowej, we wszystkich warstwach narodu.

Musimy w sobie wyrobić hart duszy i ciała.

Należy zrzucić ze siebie pęta niewoli! Trzeba zamienić „Ejcha“ na „Horę“.

Nie pożądamy dziś Esejczyków, lecz Zelotów!

Nie za Hilelem tęsknimy, lecz za Bar-Kochbą, a naszym przywódcą duchowym nie może zostać Szymon ben Jochaj, lecz Rabi Akiba!

Na gwałt, gwałtem się odpowiada, a wśród stada wilków nie można być owieczką.

Taka powinna być nasza odpowiedź na krwawe wypadki palestyńskie!

P. D. SZWARCAPEL. (Horochów).

Wypadki palestyńskie i ich konsekwencje.

Wypadki palestyńskie, mimo smutnych swych objawów miały także pozytywne wyniki. A mianowicie wykazały one, że

1) cały naród żydowski jest żywo zainteresowany odbudową Palestyny,

2) opinja świata kulturalnego, prawie jednogłośnie stanęła po naszej stronie.

Szczególnie ostatni objaw, sympatja świata, ma dla nas znaczenie olbrzymie. Dziś nawet potęga militarna nie może liczyć na zupełny sukces, o ile niema po swej stronie opinji kulturalnego świata. Tem bardziej my, którym do potęgi jeszcze daleko, zdani jesteśmy na sympatję i poparcie narodów świata.

Na froncie zaś żydowsko-wewnętrznym przekonaliśmy się, że można dla dzieła odbudowy Palestyny pozyskać i Żydów bezpartyjnych, chasydzkich lub zaasymilowanych, widzieliśmy, że nawet nędzarze byli ofiarni dla Erec Izrael.

Jest teraz rzeczą naszych odpowiedzialnych czynników wykorzystać obydwa te, korzystne dla nas objawy, w jak najszerszym stopniu.

Należy opinję świata w zupełności zdobyć przy pomocy naszej prasy, propagandy i akcji politycznej, szczególnie w łonie i dookoła Ligi Narodów.

Równocześnie trzeba znaleść formę dla stałego pozyskania pracy naszej, poparcia żydowskich mas ludowych, których przywiązanie do Palestyny w tak serdeczny sposób, ostatnio się objawiło.

Propaganda zewnętrzna i organizacja sił twórczych wewnątrz — oto konsekwencje, wynikające z ostatnich smutnych wypadków palestyńskich.

ITAMAR BEN AWI.

BĘDZIEMY DRUKOWALI!

List otwarty do Sir Johna Chancellora.

Administracja palestyńska zarządziła zawieszenie wszystkich dzienników palestyńskich (obecnie już cofnięte). W związku z tem ogłosił Itamar ben Awi w prasie palestyńskiej list otwarty do Wysokiego Komisarza Palestyny Sir John Chancellora, który jako znamienny dla nastrojów jiszuwu, podajemy w tłumaczeniu.

Wysoki Komisarzu!

Nie przychodzę skarżyć się na Pańskich urzędników, których zostawiłeś w kraju, wyjeżdżając na urlop i przedników, którzy sprowadzili na kraj pożogę, jakiej nie widział od czasów zburzenia świątyni i wypraw krzyżowych; nie chcę opisywać okrucieństw walki przeciw naszej Siedzibie Narodowej, walki, przygotowanej od lat i miesięcy; i nie winnych chcę dziś szukać. Bo nie nadeszła na to jeszcze pora i przedstawiciele nasi tu w kraju i tam, w Londynie, zajmą się tem i nie ustaną, aż zwyciężą.

Nie, Sir John Chancellor, nie z tem dzisiaj do Pana przychodzę. Dziś chcę dać Panu słyszeć głos pognębionej prasy hebrajskiej i słuszne jej żądanie kontynuowania pracy ważnej, pożytecznej i koniecznej. Dziesiąty już dzień mija, od kiedy się ukazał ostatni dziennik hebrajski. W tym samym czasie, kiedy Pańscy mali, krótkozwroczni i bezradni urzędnicy dławili prasę hebrajską, ukazywał się oficjalny organ Naczelnej Rady Muzułmańskiej, przynosząc fałsze i kłamstwa, judząc i podburzając. Kiedy 180-cio tysięczny naród tu w kraju pozostawał bez drukowanego słowa, zezwolono na przywóz dzienników arabskich z Syrji i Egiptu bez jakiejkolwiek kontroli i ograniczeń. W tym samym czasie, kiedy ta importowana prasa arabska ryła i kopała pod nami, odebrano debit wychodzącemu w Kairze dziennikowi francuskiemu, którego całym grzechem było, że wystąpił w obronie Żydowskiej Siedziby

Narodowej w chwili jej świetlanej walki wolnościowej i koniecznej samoobrony.

Gdzież na całym świecie, w najdzikszym kraju, gdzie jeszcze zdarzyło się to, co uczynili Pańscy urzędnicy?

...A dziś, pod sztandarem Anglji i władzą jej Wysokiego Komisarza, w którym tyleśmy nadziei pokładali, dziś odważył się mały jakiś i nędzny urzędniczyna zdławić głos obrażonego narodu.

Przeciw temu uciskowi, Sir John Chancellon, zakładamy protest gorący, protest, który usłyszy świat cały od końca do końca i wierzymy, że unicestwi poczynania nędznego pigmaljona.

A gdyby nie — to mimo wszystko będziemy drukowali!

Będziemy drukowali w każdy możliwy sposób: w postaci ulotek, dodatków, zeszytów, nawet książek — ale będziemy drukowali!

Gdyby nam nawet ryć w kamieniu wypadło, jak za naszych praojców — będziemy drukowali!

Bo nie wystarczą rządowi wszyscy jego szpiegowie i policjanci, by zdusić nasz głos, by zniszczyć naszą prasę, by wstrzymać bieg naszych maszyn, by spalić tysiące naszych arkuszy i miljony listów, jakie otrzymujemy, by uwięzić setki naszych redaktorów! Nie! Zasłaby on na to!

I wiedz Pan, Panie Wysoki Komisarzu, i niechaj to wiedzą we wszystkich zakątkach świata: na zdławienie wolnej myśli, na pozbawienie prawa krytyki, na areszt żywego słowa nie będziemy mogli się zgodzić i nie zgodzimy się!

Niech żyje wolność słowa i druku!

Niech żyje prasa Erec-Izrael!

DR. R. FELDSCHUH. (Ben Szem).

Legjon Żydowski w Polsce*).

Piękny jest odwieczny sen o pacyfiźmie, wzniosły jest miraż braterstwa narodów. Przyjemnie jest słyszeć, iż w Locarno i Genewie tworzy Liga Narodów traktaty wiecznego pokoju.

Ale są to tylko marzenia. W rzeczywistości buduje się pancerniki, formuje się armje, wzmacnia forty i produkuje trujące gazy. Sowiety, otulone w obłudną togę miłości braterskiej mordują Gruzinów, sprawiają harakiri Chińczykom.

Socjalista - kaznodzieja Snowden targuje się i bezlitośnie ściąga koszta reperacyjne. A dzień 1-go Maja, dzień solidarności i miłości braterskiej jest w ostatnich latach smutną demonstracją wzajemnego szkalowania i mordowania się proletarjuszy.

Taki jest już świat, mimo, że ludzkość od tysięcy lat marzy o miłości i pokoju. W takim nam świecie żyć wypada, obrona więc swej czci, ziemi i przekonań jest obowiązkiem każdego narodu, szczególnie słabego.

Naród żydowski jest dziś jednym z najsłabszych narodów. Musimy z tego należyte wyciągnąć konsekwencje. Bo na nasze żądanie i wedle naszej recepty nie zmienią narody form swego postępowania i reagowania na zjawiska życiowe. My pod tym względem będziemy musieli się zmienić, o ile chcemy budować państwo żydowskie w Palestynie.

Obowiązkiem naszym w chwili obecnej jest wpoić w naród, a szczególnie w młodzież poczucie i chęć samoobrony—i rozwinąć w niej psychikę legjonisty. Pomiędzy żołnierzem a legjonistą istnieje zasadnicza różnica. Legjonista, to dobrowolny ochotnik, świadomy swego czynu, znający i kochający życie, a jednocześnie gotowy zawsze ofiarować swe życie dla sprawy wywalczenia Wolności Narodu, bez której życie nie przedstawia dla niego pełnej wartości.

---

*) *Przypisek Redakcji:* **Artykuł niniejszy wyraża poglądy autora, znanego działacza rewizjonistycznego, co do których można mieć pewne wątpliwości natury zasadniczej i technicznej. Zresztą chętnie udzielimy miejsca dla ewentualnej dyskusji nad tym projektem.**

W chwili obecnej, po krwawych wypadkach w Palestynie ma legjon żydowski dla nas znaczenie pierwszorzędne. Gdy Polska jeszcze w niewoli trzech zaborów była — rzekł Józef Piłsudski do swych żołnierzy: „Jak długo niema państwa polskiego, tak długo wy jesteście tem państwem polskiem!“ Głęboka prawda tkwiła w tych słowach i w tem ujęciu.

A tworzyć legjony musimy zarówno w Erec Izrael, jak i w djasporze. Zacząć powinniśmy od Polski. Tu, w kraju największego w Europie skupienia mas i życia żydowskiego należałoby sformować legjon żydowski. Byłby to pułk ochotników, któryby w legjonie przebył zupełne wyszkolenie wojskowe i bojowe. Rzeczą społeczeństwa żydowskiego i Rządu byłoby odpowiednie utrzymanie i ekwipowanie owej jednostki wojskowej. Emblematem legjonu byłby orzeł i menora. Odpowiednio do naszej roli dualistycznej w golusie, miałby legjon podwójne zadanie. Podczas wojny Rzeczypospolitej z jej wrogami występuje legjon żydowski, jako oddzielna jednostka bojowa, wcielona do odpowiedniej formacji i walczy wraz z innymi obywatelami o niepodległość i wolność Polski; w razie zaś rozruchów w Palestynie zostanie część legjonu urlopowana i przetransportowana do Palestyny. (Będzie to rzeczą społeczeństwa żydowskiego w Polsce!) Równocześnie kształci się każdy legjonista w swoim zawodzie, by stać się produktywnym współpracownikiem odbudowy kraju.

Wiemy, że na pierwszy rzut oka cały ten plan zdaje się być fantastyczny, i zdajemy sobie dobrze sprawę z trudności wewnętrznych, zewnętrznych i międzynarodowych. Oczekujemy w odpowiedzi na nasz projekt ironiczne uwagi z jednej strony, a nienawistne podejrzenia z drugiej.

Ale mimo wszystko z projektem tym występujemy, gdyż nie możemy pozwolić, by naród był bezbronny, a Palestyna w ciągłem niebezpieczeństwie pozostawała. Przy odpowiedniej zręczności dyplomatycznej i zdolności organizacyjnej może projekt ten zrealizować się. Wierzymy, że polskie czynniki rządowe okażą zrozumienie, jak dotychczas dla sprawy odbudowy i zabezpieczenia Żydowskiej Siedziby Narodowej w Pa-

lestynie. Historja, szczególnie Polski zna podobne wypadki tworzenia legjonów.

Zadanie legjonu będzie rozwinąć u Żydów polskich zrozumienie dla wychowania fizycznego i zbliżyć ich do idei przysposobienia wojskowego każdego obywatela państwa.

A gdy Palestyna zawezwie, a ona jeszcze nieraz wzywać będzie, to z legjonu pospieszą do Erec Izrael pionerzy pracy, wyszkoleni w sztuce wojennej, którzy bronić będą Odbudowy Żydowskiej Palestyny z całem poświęceniem i z całą umiejętnością sztuki wojennej.



M. Antokolski. ŚPIĄCY CHŁOPIEC. (Rzeźba.

Z KRWAWYCH DNI JISZUWU.

Bohaterska matka w Hebronie.

Gdy dwaj bracia Arje i Dow, przez okno swego mieszkania ujrzeli krwawą rzeź przyjaciół i znajomych, ruszyli mimo błagań matki, na ulicę, by sprowadzić na pomoc zaprzyjaźnionych policjantów arabskich. Na drodze napadła ich tłuszcza arabska, w noże i sztylety uzbrojona. W obecności policji został młodszy Dow zamordowany. Zaciekle, bohatersko bronił się Arje, napastnicy arabscy zdziwieni tą odwagą Żyda, zrazu tchórzliwie cofnęli się, ale w końcu tłuszcza zewsząd otoczyła broniącego się Żyda, zadając mu śmiertelne rany sztyletami. Resztkami sił starał się Arje wycofać w kierunku mieszkania swego.

Sąsiedzi żydowscy, widząc tę straszną, śmiertelną walkę młodego Arjego chcieli z narażeniem życia pospieszyć mu na pomoc. Wstrzymała ich jednak nieszczęsna matka, która z okna swego mieszkania śledziła śmiertelną walkę swych synów. „Szkoda waszej ofiary", zawołała do sąsiadów „synów moich nie uratujecie już!"

Krawiec z „Mea Szearim" (Jerozolima).

W nieszczęsnym dniu otrzymał pewien kupiec żydowski w „Mea Szearim" wiadomość telefoniczną od swego przyjaciela arabskiego, iż na „Mea Szearim" przygotowuje się napad. Zebrali się więc kupcy tej dzielnicy na naradę.

Nagle wyskoczył z pracowni swej majster krawiecki, i trzymając duże nożyce krawieckie zawołał: „czego gadacie tyle, chodźcie przepędzić Arabów!"

Słowa krawca dodały odwagi zebranym i wszyscy ruszyli do wejścia, prowadzącego do „Mea Szearim", gdzie już Arabowie zaczęli na dobre rabować. Uzbrojeni w kamienie, kije i podobnego rodzaju broń, Żydzi z „Mea Szearim" przepędzili napastników arabskich, daleko ich ścigając.

Napad na „Mea Szearim" więcej nie powtórzył się.

Dwaj „dżentelmeni".

Dwaj angielsko-palestyńscy „dżentelmeni" i „administratorzy" zasłynęli w ostatnich dniach. Jiszuw o nich wspomina z całym należnym im „szacunkiem".

Ciekawa jest karjera palestyńska tych ludzi.

Cztery lata temu byli oni jeszcze skromnymi, małymi urzędnikami. Nagle zasłynęli. Wydali skorowidz palestyński, szczegółowo i obszernie zredagowany, w którym dla Tel-Awiwu i wszystkich kolonji żydowskich razem wziąwszy 5, dosłownie pięć wierszy poświęcili. Tą księgą zdali obydwaj „dżentelmeni" egzamin na patentowanych antysemitów, i karjera ich odtąd rekordowym biegiem poszła w górę. Dziś Luke jest głównym sekretarzem rządu i był podczas krwawych dni, w nieobecności Hig Commisionera właściwym panem Palestyny. Keat Reach jest dziś guwernerem jerozolimskim i godnie kontynuuje anty-żydowskie tradycje swego poprzednika, sławetnego Sir Ronalda Storrsa. Luke jest synem wychrzczonego Żyda węgierskiego Lukacza, Keath Reach zaś podobno anglo saksończykiem.

Obydwaj „dżentelmeni" są dziś w oczach Jiszuwu moralnymi, i nie tylko moralnymi sprawcami rzezi!

Jaskinia zdrady i nienawiści.

48 lat temu założono w Jerozolimie misjonarską instytucję, przez amerykańskich przyjaciół biblji finansowaną. Po dziś dzień śpiewa się tu psalmy Dawida w języku angielskim. Ongiś marzono w tej instytucji o nawróceniu Izraela i prześcigano się w okazywaniu serdeczności i dobroci względem ludności żydowskiej Jerozolimy. Ale to minęło bezpowrotnie.

Dziś instytucja ta jest jaskinią zdrady i nienawiści. Tu króluje duszpasterz Amerycan Colony, wychrzta, pochodzący z Jerozolimy. Tu wszechwładnie panuje atmosfera wzgardy i nienawiści śmiertelnej dla idei odrodzenia żydostwa, do sjonizmu. W salonach tej misji spotkać można wyższych urzędników administracji palestyńskiej, Lukego i innych. I mufti i effendowie są tu częstymi gośćmi. Prawdziwa kuźnia intryg i nienawiści jest dziś miejsce, które ongiś założone zostało od maiorem gloriam Dei.

Mufti.

Hadz Amin al Husseini wywołał w roku 1921 ekscesy Arabów przeciwko Żydom. Ze strachu przed karą uciekł do Transjordanji. Ale Herbert Samuel, żydowski władca kraju uła-

skawił — skazanego na siedem lat więzienia zbrodniarza — i wywyższył go, umożliwiając wybór jego na naczelnego duchownego muzułmańskiego w Palestynie. Według rozumowania Herberta Samuela, złodziej zamianowany strażnikiem jest najlepszym dozorcą mienia. Teorja ta okazała się fałszywą. Mufti, ex-skazaniec pozostał głównym agitatorem i podżegaczem. Gdy wybuchły obecne rozruchy proszono go, by uspokoił Arabów. Odmówił, tłumacząc się, że wzburzenie Arabów zbyt wielkie jest. Gdy uspokoiło się, nie chciał załagodzić antagonizmów, bo i tak już spokojnie jest.

Wysoko dzierży mufti sztandar nienawiści, jeszcze wyżej należałoby tego krwawego podżegacza wywyższyć!

Ci, którzy ratują honor arabski.

Gdy muftowie i offendowie do haniebnego przelewu krwi nawołują, honor arabskiego narodu ratują prości felachowie i robotnicy.

Robotników żydowskich, pracujących nad Morzem Martwem w dniach zgrozy i mordu, z rąk krwiożerczych beduinów uratowali ich współtowarzysze arabscy. O skromnych, biednych tych robotnikach arabskich kiedyś wspominać się będzie, jako o tych, którzy uratowali honor narodu arabskiego, pokrytego krwią i hańbą muftich i offendów.

Turbany i cycesy.

W dniach krwawych walk jerozolimskich, Żydzi wymijali Arabów, a Arabowie Żydów. Przechodząc obok obcych starano się zamaskować swą przynależność. Najlepiej urządzali się Żydzi sefardyjscy, którzy przechodząc przez ulice arabskie nastawiali swe turbany, wchodząc zaś do ulic żydowskich wyciągali, uradowani swe cycesy.

Trębacz z „Szaarej Chesed“.

W dzielnicy jerozolimskiej „Szaarej Chesed“ mieszkają tylko starzy Żydzi, oddani jedynie modlitwom i studjom talmudycznym. Podczas napadu chuligańskich bandytów bezbronni starcy schronili się za żelazną bramą. Jednak brama pod naporem oszalałych napastników już załamywała się, gdy nagle zagrzmiały jakieś trąby „Jerychońskie“. Arabowie byli przeko-

nani, że są to sygnały zbliżającego się wojska i szybko rozbiegli się.

Trębaczami tymi byli dwaj starcy, którzy w strasznej tej chwili nie stracili przytomności umysłu i uratowali całą swą dzielnicę od pewnej śmierci.

Konsulowie państw występują na plan.

Wśród przedstawicieli państw w Jerozolimie powszechne było oburzenie na nieudolność administracji palestyńskiej. Konsulowie otwarcie sarkali na sławetny Pax Britannia. Amerykański konsul groził wyjazdem. Stosunek konsulów do ludności żydowskiej był bardzo przychylny

Z narażeniem życia spieszyli oni z pomocą obywatelom swych krajów. Szlachetne postępowan e przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej Dr. Zbyszewskiego jest ogólnie znane. Również konsulowie austrjacki i czechosłowacki robili wszystko co mogli. Konsul francuski, natychmiast po wybuchu pierwszych zamieszek oświadczył, że rząd francuski stawia do dyspozycji 2000 syryjskich żołnierzy. Nawet konsul egipski, chociaż muzułmanin postępował solidarnie z całym korpusem dyplomatycznym.

Wypadki palestyńskie nie poniosły prestiżu angielskiego w oczach jerozolimskich reprezentantów państw i narodów.

Nie jesteśmy Arabami!

Barbarzyństwo chuliganów arabskich mogło najbardziej spokojnych ludzi doprowadzić do wybuchu krwawej zemsty. Mimoto oszczędzano Arabów, często nawet bardzo podejrzanych o najgorsze gwałty. Gdy uczucie gniewu i krzywdy żądało zemsty znajdowali się wśród Żydów ludzie, którzy uspokajali wzburzony tłum słowami: „cóż to, jesteśmy Arabami? jesteśmy mordercami?"

Cześć pamięci brytyjskiego Ofiarnika!

Edward Best, rodowity Anglik, po ukończeniu uniwersytetu służył w armji angielskiej na ziemi palestyńskiej. Po demobilizacji pozostał w kraju, jako urzędnik departamentu imigracyjnego. Znany był, jako służbista o sercu dobrem, czułem na krzywdy ludzkie, jeden z tych nielicznych białych kruków wśród administracji angielsko - palestyńskiej. Gdy wybuchły rozruchy wstąpił do milicji i broniąc przedmieścia żydowskiego Montefiore padł od kuli arabskiej. Pamięci Edwarda Besta cześć!

Hamletyzm literacki na polu walki narodowej.

W chwili obecnej znajduje się żydostwo wobec historycznej decyzji: albo pójść na drogę renesansu narodowego, opartego na siedzibie duchowej i państwowej w Palestynie, lub zrezygnowawszy małodusznie z walki o własną ziemię, oprzeć swój dalszy byt, jak dotychczas na rzeczywistości golusowej.

Walka pomiędzy światopoglądem sjonistycznym, a antysjonistycznym, golusowym nie od dziś się datuje. Większość narodu żydowskiego dotychczas pozostała obojętna wobec tej walki. Szerokie masy w staro-świeckich formach swego życia widziały rękojmię bytu żydostwa. Burżuazja żydowska, asymilacją przeżarta, w karjerze i geszeftach szukała swą przyszłość. Walka o światopogląd żydowski: palestyński czy golusowy tylko szczupłe stosunkowo warsty inteligencji, robotników i małomieszczaństwa obejmowała.

Ale w ostatnich latach front walki coraz to bardziej się rozszerza. Żydostwo światowe stanęło wobec faktu międzynarodowego mandatu palestyńskiego, opartego na Deklaracji Balfourowskiej. W najbliższych latach musi naród żydowski odpowiedzieć, czy chce pójść drogą Siedziby Żydowskiej w Palestynie, czy też nie. Dotychczas wystarczały modlitwy sjońskie i instynkt rasowy, tęskniący do krainy biblijnej. Obecnie to nie wystarczy. Narody postawiły nas wobec decyzji: a u t, a u t. Wiele czasu do decyzji nie mamy. Stworzyliśmy front palestyński, dla którego, my żydostwo wszechświatowe jesteśmy rezerwą, i to tak długo, aż Państwo Żydowskie w Palestynie urzeczywistni się.

Wśród niesłychanych trudności walczy obóz sjonizmu o realizację programu swego. Naokół intrygi anty żydowskich żywiołów międzynarodowych, nie cofających się nawet przed przelewem krwi. W Palestynie dąży organizacja ciemnych, fanatycznych sił pożogą i mordem do zniszczenia fundamentów Erec Izrael, z takim mozołem zbudowanych, a t. zw. poparcie administracji angielskiej więcej hamuje niż pomaga. Wewnątrz żydostwa sytuacja ciężka, naród od 20 wieków od państwowotwórczej pracy oderwany, przeżarty asymilacją, materjalizmem

i niemocą golusu. W tych warunkach jest walka o zrealizowanie sjonizmu największem zadaniem, najcięższem przedsiębiorstwem, jakie kiedykolwiek znała historja ludzkości.

W sytuacji tej jest agitacja bundowców, jewseków czy agudy i asymilatorów robotą zdradziecką, jest sabotażem frontu palestyńskiego i jego rezerw w całej djasporze. Wypadki ostatnie krwawo oświetliły sytuację. Kto nam zdradziecko w tej chwili z tyłu ręce wiąże, a niesienie pomocy dla frontu palestyńskiego sabotuje, ten jest wrogiem naszym, którego z całą bezwzględnością zniszczyć należy. Wszystko jedno, kto to jest, jewsekeja, bund, aguda czy zorganizowana asymilacja. Każdy, kto stanie nam na drodze do odbudowy Erec Izrael musi być zmiażdżony. Inaczej przegraliśmy sjonizm!!!

Wśród frontu walczących kręcą się literaci, niektórzy o słynnych nazwiskach, prawdziwi hamletowcy bez jasnego światopoglądu, bez twardego przekonania, i chcieliby w tej strasznej może chwili decyzji historycznej narodu żydowskiego, zadowolić obydwie strony, by wilk był syty i jagnię całe. Ci oderwani od życia pisarze nie rozumieją, że żyjemy obecnie w chwili, gdy decyzja zapada, jeszcze kilka lat, a stanie się jasnem dla wszystkich, czy przyszłość Izraela będzie dalszem ciągiem 2000 letniego tułactwa, lub czy też nastąpi przełom historyczny w bycie żydostwa. Ostatnia może walka się toczy, kto w tej chwili może liczyć się z hamletowcami, którzy biegną pomiędzy jednym a drugim obozem, niezdecydowani i niezadowoleni.

Tragiczny jest los Rubena Brajnina, znanego pisarza hebrajskiego i długoletniego działacza sjonistycznego, któremu na starość kazano stanąć przed sądem i którego skazano „za zdradę interesów narodowych". Tragiczne jest również położenie Szaloma Asza, który czuje, że przyszłość należy do Erec Izrael, a równocześnie nie chce jednak zerwać z obozem jidiszystowskiego anty-sjonizmu, do którego od lat wielu przywiązał się.

Jest to tragedja hamletowców, którym żyć i działać wypadło w okresie ciężkich zmagań. Smutne to i tragiczne, jak czasy, w których żyjemy, jak wypadki palestyńskie, które przeżywamy.

Ale walkę o Erec Izrael musimy zwycięsko zakończyć. Nie

wstrzyma nas ani zatruta broń, szmuglowana przez Jordan, nie zatrzyma ciemna siła intryg włoskich i nietylko włoskich, nie zatrzyma pan Luke, ani mufti, ani też ujadania czerwono-żydowskiej zdrady.

Nie zatrzyma też nas hamletyzm polityczny Brajninów i Aszów. Trudno, historja tę batalję narzuciła nam i nie cofniemy się z drogi naszej, choćbyśmy musieli zrezygnować z hamletowskiej przyjaźni niepewnych sojuszników, dobrych literatów, ale kiepskich polityków i bojowników. *Z. F.*

Dr. A. MOKDONI.

Sąd nad renegatami.

W new-jorskim „Morgenżurnal" rozprawia się autor, znany pisarz żydowski z anty-sjonistycznymi renegatami w Ameryce. Słowa i konkluzje D-ra Mokdoniego można u nas w Polsce, na 100% zastosować do przywódców „Bundu".

To co obecnie wyprawiają komuniści żydowscy, uważane jest u wszystkich narodów, zawsze i wszędzie za zbrodnię niesłychaną.

Gdyby dziś ktokolwiek w Rosji ważył się słowem wystąpić w obronie Chińczyków, którzy śmieli powstać przeciwko czerwonemu imperjalizmowi, natychmiastowo G. P. U. rozstrzelałaby takiego śmiałka i nadomiar toporem „sprawiedliwości" ścięłaby głowę tych wszystkich, którzy w jakimkolwiek stosunku z owym śmiałkiem się znajdowali.

My, jednakowoż nie mamy ani G. P. U., ani katów, ani wogóle siły, by ukarać naszych zdrajców.

Dotychczas, było to zbyteczne w życiu żydowskiem. Historja żydowska, licząca dzieje kilku tysięcy lat nie zna faktu, by Żydzi tego lub owego gatunku, podczas pogromu, stanęli po stronie oprawców.

Poraz pierwszy zdarzyło się to w 1929 r.

Mieliśmy w dziejach naszych ciemnych, strasznych zdrajców, którzy na nas wymyślali najgorsze oszczerstwa i największe nieszczęścia sprowadzali. Ale ohydni zdrajcy ci przedtem już opuszczali nas, przyjmując chrzest. Stawali się wrogami naszymi, znajdując się poza obrębem narodu naszego.

Poraz pierwszy stoimy wobec t a k i e j ohydnej zdrady w e w n ę t r z n e j.

Chcemy tych nowych naszych renegatów karać bez katów, bez sądów.

Bylibyśmy nie narodem, lecz błotem ulicznym, gdybyśmy zupełnie bezkarnie przeszli nad tą ohydną zdradą do porządku dziennego.

Nie ścinamy tych idjotycznych głów, nie zamykamy na wieki tych rozpastwionych gęb, nie wrzucamy zdrajców do więzień.

Łagodnie, bardzo łagodnie sądzimy naszych zbodniarzy. Zdaje się, że tak łagodną karą jeszcze żaden naród na świecie nie karał.

Mówimy do naszych zbrodniarzy: więcej od dnia dzisiejszego nie będziemy szerzyli, rozpowszechniali waszych zbrodni.

Skorzystaliście z naszej słabości, jako narodu bezpaństwowego, który niema sądów i żandarmów.

Dlatego, że nie mamy katów, to plujecie nam w twarz!

Bo nie mamy więzień, to zohydzacie nas!

Że nie posiadamy policji, to każdy rozbija nam szyby!

Dlatego, że nie mamy armji, to każdy zgniły błazen, każdy łotr, każdy dureń i ulicznik poniża wszystko, co nam święte i drogie!

Ale nasza słabość pomiędzy narodami, nasz brak praw wzmacnia wewnętrzną dyscyplinę narodową, którą nadaremnie pragniecie złamać.

Jak długo jeszcze wśród nas przebywacie, jak długo jeszcze pod naszym dachem mieszkacie, musicie się poddać suwerennej woli narodu żydowskiego. Bo każdą zdradę niemiłosiernie zwalczymy!

O kierunek ideowy „NARODU".

W ostatnim numerze (7-8) były drukowane artykuły i notatki, które według mniemania wielu czytelników miały tendencyjny charakter rewizjonistyczny.

Z tego powodu otrzymaliśmy liczne listy od naszych czytelników i sympatyków, z których jedni z zadowoleniem przyjmowali rewizjonistyczny kierunek „Narodu" inni zaś z ubolewaniem i niezadowoleniem. Chcemy sprostować mylne mniemania o ideowym kierunku pisma naszego.

„Naród" jest pismem narodowo - bezpartyjnem. Uważamy sjonizm za niepodległościowy, bezpartyjny ruch narodu żydowskiego, któremu w miarę sił i możliwości służyć chcemy. Wszyscy razem szczerze i sumiennie szukamy drogi najlepszej dla wyzwolenia narodowego w Palestynie i djasporze. Mamy różne poglądy polityczno społeczne i dlatego w obrębie ruchu narodowego mamy różne drogi, prowadzące do wspólnego celu. „Naród" wszystkim tym, którzy w o b r ę b i e ruchu naszego szukają drogi najodpowiedniejszej dla wyzwolenia żydostwa był i pozostanie wolną trybuną. „Naród" żadnemu ugrupowaniu, żadnym frakcjom i grupom nie służy, ale chętnie umieszcza ich poglądy i artykuły ich ludzi. Nie było wypadku, żeby pismo nasze nie drukowało artykułów, pochodzących z jakichkolwiek sfer narodowych, a traktujących temat poważnie.

Rzecz jasna, że w dniach dzisiejszego przełomu, po wypadkach palestyńskich i przed nimi, nastroje i poglądy rewizjonizmu znajdują na łamach naszego pisma wyraz silny, gdyż rewizjonizm jest dziś jednym z najbardziej aktywnych czynników ruchu narodowego, szczególnie wśród młodzieży. Stąd bierze się tendencyjny, według przekonania wielu czytelników, charakter „Narodu". Nic jednakowoż na to nie poradzimy. Dla naszych czytelników i przyjaciół, nierewizjonistów pozostaje jedna droga: s y s t e m a t y c z n a w s p ó ł p r a c a w i c h d u c h u n a ł a m a c h „N a r o d u". Wówczas jednostronny, tu i ówdzie, charakter pisma zniknie, a żale w tym kierunku będą zbyteczne.

Drukujemy obok nasze, programowe cele, które były umieszczone w pierwszym zeszycie „Narodu" i zaznaczamy, iż programowi temu zawsze wierni p o z o s t a n i e m y.

Nasze cele — nasze drogi.

Jesteśmy niezawisłą trybuną myśli narodowej.

Nie służymy żadnej partji, żadnej organizacji.

Służymy wzniosłej idei renesansu narodu żydowskiego.

Materjalnie samodzielni, od krępujących kajdan oficjalności wolni, walczyć będziemy o światopogląd narodowy, pogłębiać będziemy jego podstawy teoretyczne.

Problemy Żydostwa i Ludzkości będą u nas często i obszernie omawiane. Wraz z naszymi czytelnikami szukać będziemy Drogi Prawdy Człowieka-Żyda.

„N a r ó d“ chce być ideowym organem inteligencji i młodzieży żydowskiej.

Łamy naszego miesięcznika będą otwarte dla wszystkich, którzy w dzisiejszej dobie chaosu i zmagań mogą coś nowego powiedzieć społeczeństwu żydowskiemu.

REDAKCJA „NARODU“.



W sprawie narodowej szkoły żydowskiej.

Ostatnie wypadki na terenie żydowskich szkół średnich w Warszawie znów problem szkolnictwa żydowskiego wysunęły wobec szerokich warstw społeczeństwa żydowskiego. Szkoła dotyczy nie tylko osobiście zainteresowanych rodziców i nauczycieli. Wychowanie, szkolnictwo są zagadnieniem państwowo-społecznem, narodowem. Żydowskie szkolnictwo średnie, niestety, nie stoi na wysokości zadania.

Szczególnie, w Warszawie, gdzie elementy anty-narodowe, karjerowicze i renegaci często decydujące słowo mają nawet w szkołach, o pięknie brzmiących nazwach hebrajskich. Młodzież wychowuje się w szkołach tych w duchu anty-narodowym i jest często podatnym gruntem dla kosmopolitycznych mrzonek i jaczejek komunistycznych. I dlatego należy raz jasno sprawę postawić: zamiast szkoły pseudo-żydowskiej, w której młodzież wychowuje się w duchu anty-narodowego cynizmu i wzgardy dla renesansu żydowskiego, wolimy, powiedzmy otwarcie, czysto-polską szkołę. W pseudo-żydowskich szkołach, gdzie wszyscy są Żydami, łatwo stworzyć kosmopolityczną atmosferę, w której złudzenia asymilacyjne, bujnie kwitną i tworzą dla młodzieży nieistniejący świat oderwanych haseł i programów. W szkole polskiej, natomiast panuje realizm rzeczywistości, który szybko w zarodku burzy wszelkie urojone zamki iluzji i złudzeń asymilacji czerwonej i innej.

Właściciele i nauczyciele żydowskich szkół średnich, dla których szkoły te, przeważnie są tylko placówką pracy i zarobkowania muszą, jaknajszybciej, we własnym interesie oczyścić atmosferę i unarodowić charakter swych szkół, gdyż decyzja rodziców i społeczeństwa coraz bardziej krystalizuje się w kierunku: aut-aut, albo szkoła prawdziwie żydowska, albo szkoła czysto-polska. Wzrasta ogólnie przekonanie, iż pseudo-żydowska szkoła, która wychowuje renegatów i agitatorów asymilacji wszelakiego koloru jest, ze stanowiska narodowo-żydowskiego stokrotnie gorsza od szkoły czysto-polskiej.

Ostatnie wypadki na terenie szkół żydowskich w Warszawie i odpowiedź, jaką dała na nie narodowo zdrowa część mło-

dzieży szkolnej, były ostatniem ostrzeżeniem dla wszystkich czynników, wobec szkoły i społeczeństwa żydowskiego odpowiedzialnych. Niema czego ukrywać w murach szkolnych. Szkolnictwo żydowskie w Warszawie jest bolączką społeczno-narodową i już czas najwyższy pomyśleć nad uzdrowieniem i unarodowieniem atmosfery szkolnej.

Po wypadkach ostatnich nastąpiło obecnie pewne uspokojenie. Ale nie należy łudzić się. Pauza powinna służyć do sanacji stosunków. Inaczej szkolnictwo żydowskie stanąć może w obliczu katastrofy.

Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich.

Istnieje w Warszawie przy ulicy Tłomackie 13 instytucja p. t. Związek Literatów i Dziennikarzy Żydowskich. Jest to klub towarzysko-społeczny, który urządza odczyty i zabawy, posiada dość wygodną czytelnię gazet oraz nienajgorszy bufet. Spotykają się tu ludzie z żydowskiego światka dziennikarskiego i artystycznego i ci wszyscy, którzy kręcąc się dokoła tego światka, mają aspiracje na poetów, powieściopisarzy i publicystów. Jednakowoż w morzu tych aspirantów i wiecznych kandydatów prawdziwi pisarze i artyści tworzą drobną wysepkę. Ale mniejsza o to.

Klub ten został swego czasu założony przez sjonistów i hebraistów. Ale z biegiem czasu charakter klubu zmienił się gruntownie. Sjoniści stanowią w Warszawie, jak wiadomo, „ciężką artylerję“, sami generałowie i leaderzy, którym nie wypada, jak zwykłym śmiertelnikom przyjść na zebrania klubu, przez nich założonego. Z powodu tej indolencji wybitnych sjonistów klub coraz bardziej stawał się terenem elementów t. zw. lewicowych, bundystów i ich adherentów, którzy korzystając z przysłowiowego lenistwa i zaniedbania sjonistycznych członków szybko awansowali z gości na aspirantów, a później na samych gospodarzy. Dziś ci rzecznicy bundyzmu i jidiszyzmu są panami Związku Literatów i Dziennikarzy, a ich „duch“ wszechwładnie panuje w „apartamentach“ klubu przy ulicy Tłomackie 13,

W przeciwieństwie do sjonistów i hebraistów, dzisiejsi

władcy klubu nie grzeszą zbytnią tolerancją, to też nic dziwnego, że atmosfera panująca w Klubie jest przesiąknięta zatrutą nienawiścią i pogardą do wszystkiego, co nie zalicza się do bundyzmu i anty-sjonistycznego jidiszyzmu.

Stąd wzięła się secesja członków „Hajntu", którzy poprostu towarzysko nie wytrzymali atmosfery Związku w dniach krwawych walk palestyńskich. Trzeba znać „normalną" atmosferę tego klubu, by zrozumieć, co się tu działo podczas wypadków palestyńskich, ile jadowitej nienawiści i chamskiego cynizmu wypowiedziano tu wśród tych „aspirantów" na „Kulturtraegerów" literatury i dziennikarstwa żydowskiego. Wypadki palestyńskie były ostatnim bodźcem, literaci i współpracownicy „Hajntu" wystąpili gremjalnie.

Czy krok ich był politycznie pomyślany? Może i nie. Wszak większość członków klubu i dziś jeszcze stanowią sjoniści, można było ich więc zmobilizować i zmienić zarząd oraz kierownictwo. Związek został założony z wielkim nakładem sił i energji przez sjonistów, opuszczanie więc pozycji jest szkodliwym krokiem. Takie jest stanowisko sjonistów i pseudo-sjonistów, ktorzy po secesji „Hajntowców" pozostali i nadal w Związku.

Stanowisko sjonistycznej secesji jest jednak, jak zdaje się uzasadnione. Demoralizacja Związku i opanowanie jego przez żywioły niepowołane osiągnęło już taki stopień, że wszelkie środki są bezcelowe, trzebaby chyba żelaznej miotły do tego... klubu, a ponieważ sjoniści tej żelaznej miotły nie posiadają, więc lepiej się usunąć i pomyśleć o nowym prawdziwym Związku Literatów i Dziennikarzy Żydowskich.

Secesja członków „Hajntu" jest tylko początkiem koniecznej sanacji moralnej i narodowej, dalszym etapem powinno być stworzenie narodowo-żydowskiego klubu społeczno-kulturalnego i organizacja Żydowskiego Związku Literatów i Dziennikarzy.



LEKCJA PRZYRODY W SZKOLE PALESTYŃSKIEJ.

AWNER.

JECHEZKIEL NISANOW.

Z dziejów bohaterstwa żydowskiego w Erec Izrael.

Było to jesienią roku 1908. Mieszkałem wówczas wśród plantacji pomarańczowych, okalających Jaffę z trzech stron. Miałem mały pokoik na drugim piętrze. Kilka skrzyń służyło mi jako stół, ławka i szafka do książek. Na podłodze leżał szeroki dywan arabski. Było to całe umeblowanie moich apartamentów.

Było już późno w nocy. Mała lampa słabem światłem świeciła. W środku pokoju na dywanie leżała w rozmaitych pozycjach grupka 5—6 młodzieniaszków. Prowadzono tak zawziętą rozmowę, iż nie zwrócono nawet uwagi na noc, która szybko upłynęła. Było to pierwsze posiedzenie grupy, z której wyłoniła się organizacja „Haszomer“. Zebrana w tej nocy grupka 5-6 młodzieńców przedstawiała obraz ciekawy i różnobarwny. Prowodyr zebrania, najstarszy ze wszystkich, miał wygląd typowy rosyjskiego rewolucjonisty: wysoki, chudy młodzian o długich, bujnych włosach, wąsy przystrzyżone, a wzrok ognisty. Słowa jego proste, jakby ciosane, najsilniejsze wywoływały wrażenie. Wygląd i temperament tego młodzieńca, który 3 lata temu zamienił mundur studenta uniwersytetu na bluzę robotniczą dodawał słowom jego znaczenia i powagi. Był to założyciel, ojciec „Haszomeru“. Obok niego leżeli inni towarzysze, robociarze zwykli, bez przeszłości uniwersyteckiej. Ale każdy z nich przedstawiał odrębny, nie mniej ciekawy świat. Jeden z nich, barczysty chłopak, z Besarabji rodem, krótkiemi swemi uwagami wykazywał nadzwyczajny krytyzm i niecodzienną orjentację w najbardziej zawiłych kwestjach. Znów inny, blondyn o niebieskich oczach, niezgrabny w ruchach, mówił stylem lakonicznym, po żydowsku z akcentem rosyjskim, ale myśli jego były jasne i twarde, jak stal. Nigdy nie chciał nawet słyszeć o jakichkolwiek kompromisach i półśrodkach. W całej naszej gromadzie był tylko jeden, który nie brał udziału w dyskusjach. Był to mały, chudy młodzik o czarnych, jak smoła oczach, i o ostrym orlim wzroku. Przez

cały czas siedział z boku i milczał. Zdradzały go jednak oczy jego, w których palił się namiętny ogień syna Kaukazu. Był to Jechezkiel Nisanow, którego poprostu nazywaliśmy Jechezkielem.

Przybył do nas z gór kaukaskich wprost do Chajfy, a stąd do Zichron-Jaakow, gdzie pracował na roli. Ale niespokojny jego duch i gorący temperament rwały się do czynu, nie znajdując zadowolenia przy szarej pracy rolnej. Myśl o stworzeniu zbrojnej straży, którąby objęła pieczę nad kolonjami i osiedlami żydowskiemi, nie dawała mu spokoju. Nisanow stał jednym z twórców organizacji straży żydowskiej: „Haszomeru".

Powróciwszy z zebrania w Jaffie do Zichron Jaakow, postanowił Nisanow udać się do Galiłu. Tam też w jednej z kolonji żydowskich urzeczywistniło się marzenie jego, straż żydowska stała się rzeczą realną, a jednym z pierwszych strażników „szomerów" był Jechezkiel Nisanow. Z całym zapałem swej młodej, silnej duszy oddał się pracy „Haszomeru". Żadna praca nie była mu za ciężka, żadne zadanie za trudne. Wszędzie, gdzie trzeba było zorganizować straż, zaorać pustą ziemię, czy rzucić się do walki o życie i mienie żydowskie, wszędzie był Nisanow pierwszy. Nasz Jechezkiel był wzorem odwagi i bohaterstwa.

Podczas święta Pesach 1909 roku spotkałem Jechezkiela w Galilei. Szliśmy z kolonji Jabneel do Sedżery, wraz z grupą towarzyszy i towarzyszek. Gdyśmy przechodzili obok arabskiej wioski Saran zaczął nagle spadać ulewny deszcz. Dokoła nas była okolica pusta, a obszar niezaludniony pokryty był jedynie skałami i małemi drzewkami, które schronienia nam dać nie mogły. Zmuszeni byliśmy więc iść dalej. Nagle zauważyliśmy kamienne domki czerkieskiej wsi Kafrkenna. Chcieliśmy wstąpić do tej wioski, ale Nisanow w żaden sposób na to się zgodzić nie chciał. Okazało się, że brat Jechezkiela miał zatarg z tymi Czerkesami i jednemu z nich zabrał strzelbę, którą właśnie teraz Jechezkiel miał zarzuconą na ramieniu. Szliśmy więc dalej w deszczu i byliśmy w końcu zmoknięci jak kury.

W ostatnich latach Jechezkiel przebywał w Merchawji

gdzie żywy udział brał i w pracy rolnej. Pewnego razu pojechał na mułach z przyjacielem do Jibneel. Przejeżdżali obok wsi arabskiej Saran. Droga tu jest niebezpieczna, bo z jednej strony są skały, a z drugiej głęboka przepaść. Jeden fałszywy krok, a podróżni są zgubieni. To miejsce właśnie wybrali sobie mordercy arabscy do napadu na Nisanowa. Muły przestraszone świstem kul o mało co nie wpadły wraz z jeźdźcami do przepaści. Zbrodniarze arabscy zbliżyli się i zażądali mułów i broni. Dla Nisanowa propozycja taka była śmiertelną obrazą. Nieraz Nisanow z oburzeniem krzyczał do kolonisty, któremu zrabowano bydło: „bydła nie masz, a ty żyjesz, wstydź się!“ Jechezkiel, usłyszawszy żądanie Arabów kazał przyjacielowi uciekać mułami co tchu, sam zaś odpowiedział Arabom obraźliwem słowem i wyciągnął rewolwer. Arabowie przestraszeni cofnęli się, lecz cofając się obsypali Nisanowa gradem kul, jedna z nich trafiła Jechezkiela w głowę i położyła go trupem. Towarzysz Nisanowa szybko popędził na mułach i dopiero w pobliżu kolonji żydowskiej zauważył, że Jechezkiela niema.

Matka Nisanowa przebywała w kraju i dowiedziawszy się o nieszczęściu pospieszyła do zamordowanego syna. Stara Żydówka z Kaukazu nad skrwawionem ciałem swego syna nie płakała, nie biadała. Jej zmęczone oczy patrzyły długo na bohaterskiego Jechezkiela i milczały. Później zwróciła się do obecnych towarzyszy z jedynym pytaniem: czy Jechezkiel przed śmiercią zemścił się na swych mordercach? Gdy jej odpowiedziano, iż Jechezkiel dzielnie się trzymał i jednego z napastników ciężko zranił, zajaśniały oczy jej dziwnym blaskiem fosforycznym, a blade wargi staruszki wyszeptały: „Chwała Wiekuistemu na wysokościach!“.

J. OPATOSZU.

INSTYNKT RASOWY.

Nowela.

Przedpołudniem spadł śnieg, mróz zaczął dokuczać, a coraz ostrzejszy stawał się powiew wiatru.

Grupa mierniczych rozrzucona była na szerokiej równinie. Usuwano śnieg, wbijano w lodowatą ziemię słupy z małemi chorągiewkami i marzło się. Pracujący starali się ogrzać szybkiemi ruchami rąk i nóg. Palące mrozem powietrze przerywały wciąż okrzyki: „na prawo“, „na lewo“, „all right“. Okrzyki były tak częste i gęste, a echo ich tak donośne, iż wymieniona grupka sześciu mężów, wydawała się być kilkakrotnie liczniejszą. Na równinie, tu i owdzie grupki drzew rosły. Na gałęziach ich leżał gęsty śnieg. Gdy mróz zbyt ostro zabierał się do kogokolwiek z mierniczych, chwytało się siekierę i z wściekłością rąbało się drzewa. Każde uderzenie siekiery, długiem echem rozlegało się po pustej równinie.

Kierownik pracy, młody Żyd, stał przy „transycie“, dając rozkazy sygnałami rąk, i z zadowoleniem skonstatował, że robota kończy się, jutro wytrasuje się „linję“ i skończone. Kierownik zmarzł porządnie, sztywne jego palce zaledwie notować mogły pomiary. Właśnie zwrócił się do sąsiada, zajętego zagrzewaniem sinych uszu: „John, jak uważasz, na dziś chyba dość?“, „dość, dość, słońce zachodzi, a mróz porządnie bierze“, „all right, pójdziemy“. Kierownik zapakował przyrządy miernicze, na prawo i lewo wydawał sygnały swej grupie, oznajmiając, iż robota skończona.

Chłopcy żwawo zapakowali swe przyrządy, a po chwili wszyscy stali już przy ogniu, grzejąc zmarznięte i zmęczone swe ciała.

— „Pójdziemy chyba do wioski“, zagadnął jeden z nich.

— „Zadaleko!“

— „Jutro musimy skończyć“.

— „Może mieszka jakiś farmer w pobliżu, u którego będzie można przenocować“.

— „Ależ naco stoimy tutaj jeszcze?“

— „Chodźmy!“

Bractwo zarzuciło instrumenty na plecy i pogwizdując ruszyło w drogę. Mróz brał ostro, przenikając przez odzież aż do kości; białe śniegiem pola raziły oczy i swym blaskiem męczyły, zmrok zapadał. Grupa ta od kilku tygodni była w drodze, spało się zwykle, gdzie się tylko dało w pobliżu miejsca pracy, rzadko zdarzyło się odpocząć w jednej z wiosek, leżących na linji kolejowej.

Skostniali, brudni i zmęczeni wlekli się teraz poprzez białe pola, chciwie oglądając się za sadybą ludzką. W kiepskim byli humorze, chociaż wiedzieli, że jutro skończy się robota i przez dwa tygodnie będą później wolni i swobodni. Jedna jedyna ich teraz myśl opanowała: zdobyć jaknajrychlej ciepły pokój, wlać coś gorącego w zmarzłe ciało, sztywne od mrozu i zmęczenia. Opanowało ich uczucie strasznego wyczerpania i gdyby ktoś z nich nagle stanął i rzekł: nie mogę dalej! -- to niewątpliwie rozłożyliby się wszyscy na tem śnieżnem polu.

— „Nie mam już sił do dreptania!“ — mruknął ktoś zgorzkniały.

— „To przecież niema końca“ rzucił drugi.

— „Bóg wie, dokąd zabłądziliśmy“.

— „Chodźcie, chłopcy“ — ożywiał ich żydowski młodzian, kierownik grupy „chodźcie, znajdziemy farmę“.

— „Ależ nie mogę dalej, zróbmy tu ogień i przenocujemy“.

— „A jutro staniesz z zamarzłemi nogami“ odpowiedział, śmiejąc się kierownik, sam skostniały i siny z mrozu.

Chłopcy zrozumieli i po chwili szóstka ruszyła w dalszą drogę. Wszyscy czuli w sercu żal i gniew do tego „Jew“ (Żyda). Sami nie zdawali sobie sprawy, dlaczego, czy może dlatego, że jest kierownikiem i więcej od nich zarabia, a może dlatego że teraz jedyny wśród nich nie traci werwy i humoru. Jakby nie było, każdy z skostniałej piątki szukał w tej chwili zaczepki z kierownikiem, chcąc zwrócić wybuch kiepskiego nastroju przeciwką „Jew“.

„Nie trzeba było dziś wogóle wyruszać do pracy“ rzucił jeden zgryźliwym tonem.

— „Ależ rano nie było wcale mrozu!“ odparł kierownik.

— „Śnieg przecież padał?“

— „No, to co?“

Chwila przykrego milczenia. „Tylko dla państwa opłaci się pracować“ znów ktoś rzucił.

— „A kto wam w tem przeszkadza?“ odparł Żyd.

— „Popatrzcie się, jak się rzuca, nie jesteś szefem naszym!“

— „Przy pracy nim jestem“.

— „Ale tylko przy pracy“.

— „Więc dlaczego gderasz?“

— „Bo nie chcę pracować pod komendą Żyda“.

— „Nikt ciebie do tego nie zmusza“.

— „Nie będę też więcej pracował“.

— „To nie pracuj!“

Żyd cały drżał z oburzenia. Czuł, że jeśli szybko nie znajdzie się jakaś wioska lub ferma, to ta piątka gotowa go zlinczować. Był przygotowany na to, iż w każdej chwili rzucą się na niego. Jedna myśl nie dawała mu spokoju: skąd do nich ta nienawiść? wszak był dla nich dobrym towarzyszem, pracował jak oni, marzł jak oni... Czy nienawidzą go tylko dlatego, iż jest Żydem?

Nagle usłyszeli szczekanie psa. Wszyscy nastawili uszu, by usłyszeć, skąd przyszło to szczekanie. Wtem snop światła uderzył ich. Uradowani zaczęli pędzić w stronę fermy. Młodzieniec, który przed chwilą oświadczył, że nie chce Żydowi służyć, stanął nagle przed kierownikiem.

— „Czy mogę Panu pomóc przy noszeniu skrzyni narzędzi? Pan zmarzł przecież“.

— „Nie tak strasznie, dam sobie radę jeszcze przez te kilka chwil“. Żyd machnął przytem ręką i ruszył dalej, trzymając w rękach skrzynię.

Młodzieniec żydowski zrozumiał, że prawdziwej wspólnoty z obcymi niema. Przekonanie, iż są to jego towarzysze, okazało się złudzeniem... i gorycz zapanowała w sercu młodego Żyda.

Tłum. M. K.

ooooooooooo

ELISZEWA.

ŁAŃCUCH DNI.

Opowiadanie.

Rzecz się rozpoczęła podczas jednego z wieczorów zimowych. Urządzono wówczas przyjęcie nieoficjalne na cześć znanego i ulubionego pisarza.

Przyjęcie odbyło się w prywatnym domu. Wzięło w nim udział około 25 ludzi, pisarzy, artystów i działaczy społecznych. Mało było kobiet. Mimo świątecznego nastroju i radości, którą zebrani rozniecić usiłowali — panowała ogólna nuda.

Siedziano wzdłuż długiego stołu, zastawionego kielichami wina, owocami. Poeta, na którego cześć wydana została uczta, zajął miejsce czołowe. Wygłoszono powitalne mowy i toasty, pisarze i poeci czytali urywki ostatnich swych utworów, artyści deklamowali, a o n a siedziała przy mężu, milcząca i nudząca się...

W kącie zebrała się grupka młodych. Między nimi wyróżniał się syn gospodarza, przystojny uczeń gimnazjalny, ubrany w niebieski surdut, a przy nim zaś siedział młodzieniec w białym surducie. Nie był to student, jak zrazu myślała o n a. Z wyjaśnień męża dowiedziała się, że jest to młody pisarz D., który wydał tom pieśni lirycznych i zbiór opowiadań. Niedawno czytała te rzeczy i podziwiała ich wielką prostotę oraz specyficzną miękkość, w której było coś z „jestestwa kobiecego". Znudzona słuchaniem rzeczy nieciekawych rzuciła oko na oblicze młodego pisarza i ciekawie mu się przyglądała.

Była to twarz sympatyczna, przejrzysta, bardzo delikatna, prawie dziewczęca. Oczy świecące i rozwarte. Coś z twarzy „ukochanego dziecka", o której każda kobieta marzy choć raz w swojem życiu. Znudzona, zmęczona zamknęła oczy i poczęła tęsknić za tą twarzą w cichości snu. Na jawie nie odważyłaby się nawet myśleć o niej.

Po kilku minutach ocknęła i poczęła szukać męża, który gdzieś zaginął wśród gości, szła z pokoju do pokoju, zmęczona i chciała wrócić do domu. Znalazła męża zajętego zapalczywą dyskusją z grupą pisarzy. Na drodze stanął jej poeta D. Przez chwilę chciała zwrócić się do niego, pomówić z nim o jego

utworach i o uczuciach uwielbienia, które czuje dla nich. Ale rzuciła tylko przenikliwy wzrok na twarz jego i pomyślała: jaki on piękny!

Zeszła na ulicę, oparta na ramieniu męża. Noc była wilgotna, ciężka. W duszy myślała: „jak dobrze byłoby spać teraz w łóżku... wyciągnąć się i z zamkniętemi oczyma marzyć!"— nie śmiała dodać: „o tym młodym, miłym człowieku"...

W nocy o nim nie śniła.

Z końcem kwietnia, gdy noce stają się ciepłe, a ogrody pełne są pękami pachnących kwiatów wiosny, poszła w towarzystwie męża do teatru. Podczas pauzy, między jednym aktem a drugim wyszła do poczekalni. Przy otwartych oknach piękny był widok gwiazdzistego nieba. Nagle, przy oknie ujrzała poetę D. ubranego, jak wówczas w biały surdut. Ukłonił się i zapytał o zdrowie jej i męża. Potem zamilkł, bardzo mało się znali i nie było o czem mówić. Nagle zaśmiał się śmiechem „naiwnego dziecka" i zapytał: „No cóż, czy dobrze być kobietą?"

Ona się uśmiechnęła. Miło jej było, gdy się ją pytano o takie „błahostki". Kilka minut stali przy oknie, rozmowa była lekka i niekrępująca. Był moment, gdy chciała się zapytać: „czy podobam się Panu?", lecz milczała, wiedząc, że nie jest ładną... Pożegnali się i wrócili każdy na swoje miejsce w sali teatralnej.

Wtedy, po tem spotkaniu marzyła o nim rzeczywiście, trzy noce marzyła w słodkich i niewyraźnych snach.

Pewnego razu postanowiła: pójdzie go odwiedzić w jego własnem mieszkaniu. Adres dowiedziała się od męża, zresztą kilkakrotnie wybierali się z wizytą do poety D. Mieszkanie jego znajdowało się na siódmem, czy ósmem piętrze olbrzymiego domu. Pokój był ładny i umiejętnie przyozdobiony. Dużo było w nim książek i pięknych rzeczy. Słychać było sykanie lampki naftowej, palącej się w oddalonej kuchni, skąd dochodziły ciche odgłosy rozmowy kobiecej. Zrozumiała, [że w kuchni znajduje się żona poety. Siedziała na szerokiem krześle przed poetą

i widziała jego kochaną głowę na tle dalekiego miasta, oświetlonego zachodzącem słońcem. Poeta pokazywał jej nowe i piękne wydania książek i rozmawiał z nią, jak z znawczynią literatury. Gdy nastała chwila milczenia, zwrócił się do niej: „Jeśli Pani sobie życzy, wejdziemy na taras!".

Weszli na dach a stąd żelazną drabinką na taras. Tam stanęli. Szum wiatru dochodził ich uszu, jakby echo dalekiej melodji. Miasto spoczywało u ich stóp. Była to mieszanina niewyraźnych kształtów i postaci, skupiających się na szerokiej przestrzeni. Nastała chwila głębokiego i wiele znaczącego milczenia, jedna z chwil, o której tyle mówią pisarze i poeci. Nic jednak tu między nimi nie zaszło.

Wieczorem, gdy wróciła do domu i opowiedziała mężowi o wizycie u D. usłyszała od męża: „Szkoda tego młodzieńca. Czy wiesz dlaczego nie kontynuuje on swej pracy literackiej? Niedawno temu był chory na tyfus i odtąd pamięć jego osłabła, tak dalece, iż zapomina o rzeczach najbardziej bliskich!" Słuchała słów męża w milczeniu, a gdy skończył, pomyślała: „gdybym wiedziała, że nie pamięta, byłabym tam, stojąc na tarasie..."

Poraz drugi odwiedziła go w towarzystwie męża. Tym razem siedzieli przy stole w małej sali jadalnej. Oprócz nich były obecne także dwie kobiety: żona poety z siostrą swoją. Pani D. bardzo jej się podobała, miała bowiem w sobie coś z tej naiwności dziecięcej, którą znalazła u jej męża. Oczy jej były chore, a wzrok bardzo słaby i dlatego twarz jej miała wyraz skupionej uwagi, jakby chciała dosłyszeć dźwięk głosów wewnętrznych.

Tego wieczora D. był silnie zdenerwowany i podczas rozmowy stukał palcami o stół i zdarł na kawałki kopertę listu, która leżała na stole. Podczas tych ruchów spostrzegła, iż palce jego są piękne i delikatne.

Całe towarzystwo weszło na dach. Na wieżę tarasową nikt, oprócz niej i D. nie poszedł. Gdy wchodzili po żelaznych schodkach smagał ich wiatr z całą siłą, a szumem swym zagłuszał ich głosy. Zwróciła się do niego i rzekła: „Wówczas, poraz pierwszy, wiatr nie był tak silny!"

On papatrzył się na nią otwartemi oczyma i nic nie odpowiedział. Nagle przypomniała sobie: „Wszak on przecież nie pamięta“.

Owładnęło nią serdeczne i głębokie uczucie litości.

Gdy wyszła z mężem na ulicę, padał leniwie drobny deszczyk. Obok w aleji stał ślepy grajek i wydobywał z harfy długie i smętne tony, pełne żalu... zdawało jej się, że harfa płacze.

Nadeszły dni upalne. Mąż wyjechał na krótki czas do innego miasta, celem załatwienia kilku dość trudnych spraw. Pozostała się samotna, mało było pieniędzy, dużo zato nudnego czasu. W jednym z dni tych przypomniała sobie poetę D. i zapragnęła zobaczeć go. Obecnie nie było to tak łatwe. Zmienił podobno mieszkanie, a adresu nowego nie znała. Od wydawcy, u którego bywała za sprawami męża, otrzymała w końcu żądany adres. Wybrała się w niedzielę po obiedzie, ubrana w białą suknię. Mieszkanie państwa D. leżało obecnie w innej, dalekiej dzielnicy, w krzykliwej ulicy handlowej, w starym, brudnym domu. Wstręt ją ogarnął, gdy weszła do bramy tego domu, pełnego duszności i wyziewów. Nareszcie dostała się brudnemi schodami kamiennemi do mieszkania jego.

Widocznie zaszła zmiana w życiu poety, cóż wiedziała ona o życiu prywatnem p. D.? Nowe mieszkanie inaczej się reprezentowało. Przedsionek był brudny i ciasny od niezliczonych skrzyń i szaf. Z pokoju do pokoju lazły jakieś stare, szpetne niewiasty. W małym ciemnym pokoiku, o jednym oknie, zasłoniętem liśćmi wielkiego dębu, usiadła na starej kanapie, powleconej bezbarwnym już, z powodu zużycia jedwabiem. Przyjęła ją żona D., przyglądając się gościowi swemu, prawie niewidomemi oczyma i z miłym uśmiechem na twarzy. Poznać było, że z wizyty tej jest zadowolona. „A gdzie mąż?“

— „Dziś właśnie urządził się w pensjonacie za miastem“ odpowiedziała pani D.

„Od kilku tygodni czuł się chory, tam odpocznie krótki czas, a później... później wyjedziemy zagranicę“, dodała.

O n a siedziała przed panią D. zadumana, wizyta trwała około $^1/_2$ godziny, w międzyczasie niebiosa pokryły się chmurami i zbliżała się burza. Nie zdążyła zejść do dużej bramy,

gdy ulewny deszcz zaczął padać. Stanęła w brudnej, szerokiej bramie, strumienie wody deszczowej opryskiwały jej ręce i nogi i zadumana przypatrywała się zawrotnemu tańcowi kropel deszczu na błocie ulicznym. Nie rozumiała, co się dzieje w sercu: żal czy ironja, smutek czy nudy. Patrzała na swoją białą, odświętną suknię, której widok nie bardzo harmonizował z tem otoczeniem.

Nastały pierwsze, jasne dni jesienne, tak bardzo miłe dla marzycieli i tułaczy. W fantazji swej często widziała te gęste lasy, ciągnące się dokoła miasta. Tam, w tych lasach jest sobie pensjonat, a w pensjonacie tym jest... poeta D. Pewnego dnia postanowiła tam wyjechać, jak piękny będzie teraz spacer pomiędzy drzewami lasu, wśród wąskich ścieżek, w których unosi się zapach grzybów i zwiędłych liści.

Ciekawa była, czy pamięta jej imię, czy pozna ją?

Nie znała jednak adresu tego pensjonatu. Nie przyszło jej na myśl zapytać się o to, podczas ostatniej wizyty.

Mąż przyjechał. Niedobre wiadomości przywiózł ze sobą. Miał tyle interesów i kłopotów, dla niej nastały dni ciężkie, nudne. Łańcuch dni minionych był długi i żmudny, a nie były to jasne, błyszczące dni jesienne, lecz ostatnie dni jesieni, pełne deszczu, wiatru i mgły.

Podczas takiego posępnego wieczoru wszedł do ich mieszkania przyjaciel męża, znany literat. W toku rozmowy rzekł gość: „Jutro jedzie D. zagranicę"...

W nocy, leżąc w łóżku długo przysłuchiwała się wiatrom z za okna. Na dworze szalała prawdziwa, posępna burza jesienna. Ciepło i wygodnie było jej w miękkiem jej łożu. Ogarnęła ją przykra myśl, grozą przejmująca: gdyby teraz zmuszona była wstać, opuścić dom i wyjść w tą straszną otchłań burzy i ulewnego deszczu... zaczęła drzemać... przed nią stał stary, brudny dom z dużą bramą, kamiennemi schodkami szła w górę, miała przed sobą już drzwi, pokryte starem, zgniłem suknem, szarpnęła rączkę od dzwonka i... obudziła się i przypomniała sobie: „Jutro jedzie D. zagranicę"...

Spotkanie pożegnalne nastąpiło w mieszkaniu poety D. Umówiła się z mężem, że tam się spotkają. Przybyła pierwsza. Ciemność, ponurość przy wejściu, cienie starości, szepcące po kątach przywitały ją. W małym pokoiku, na staroświeckiej, bezbarwnej kanapie usiadł z nią D. Prowadzili rozmowę pożegnalną. W pokoju panował nieład, cechujący wyjazd, ubrania i różne przedmioty leżały na krzesłach, w kątach zaś stosy książek. Głos żony dochodził, od czasu do czasu z dalszego pokoju. Weszła na kilka sekund i przeprosiła, że niema czasu, gdyż musi skończyć przygotowania do wyjazdu.

Dzięki pobytowi w pensjonacie, D. lepiej wyglądał, ale widocznem było, iż jest rozstrojony i rozczulony i nie zaznaje spokoju. Długie pauzy powstawały pomiędzy urywkami rozmowy, która stanowiła zwyczajną, bezwartościową wymianę słów.

Była zniecierpliwiona i raz poraz patrzyła sią na zegarek, który nosiła na ręku. Była zdziwiona, dlaczego męża jeszcze niema i czuła, że jej pobyt tutaj staje się zbyteczny, pocóż przedłużać chwile pożegnania, gdy niema ku temu powodu, a rozmowa leniwa i obojętna, ciągle rwie się z braku tematu. Wstała i pożegnała się. Pani D. na chwilę wyszła, dziękując za specjalne przybycie, celem pożegnania się.

Na schodach stanęła. Niemy ból w sercu ogarnął ją, nie, tego się nie spodziewała. Zeszła jeszcze kilka schodów, gdy ujrzała męża swego, pędzącego po schodach na górę. Stanął i zapytał się, czy się już pożegnała ze znajomymi i ubolewał nadtem, że spóźnił się. Gdy uniósł głowę ujrzał w jej oczach utajone łzy. „Czy chcesz, wejdziesz jeszcze raz zemną i posiedzisz kilka minut?“ Ona kiwnęła głową, na znak, że nie chce. Zeszli. Gdy stanęji w bramie zwrócił się do niej z zapytaniem, pełnem ironji: „Tak ciężko się pożegnać“? Nie mogła mu odpowiedzieć, czuła, że łzy zalewają i palą jej oczy. Szybko ruszyła naprzód.

Następnego dnia, leniwa i smutna wstała z łóżka, miała wrażenie, że ubiegłego dnia coś na zawsze straciła. Doszła do okna i patrzyła na ulicę. Był szary dzień jesienny, niebo zachmurzone, zamglone, na ulicy kupy śniegu, zimno i wilgoć. W po-

bliżu stało nagie, wielkie drzewo. Gdy wiatr przemknął się, poruszyły się i zadrżały gałęzie. Na jednej z górnej gałęzi sterczały dwa — trzy liście, żółte, samotne, jakby przez wszystkich opuszczone. Smutno jej się w sercu zrobiło. Pocóż trzymają się kurczowo te zwiędłe, zasuszone liście na lodowatej gałęzi i dlaczego nie spoczęły wśród kroci zwiędłych, opadłych liści?

Skąd ich dziwne pragnienie: jeszcze, i czem je zaspokoić?...

Z hebrajskiego przełożył I. Morbld.



MORDCHAJ CWI MANE—malarz i poeta hebrajski urodz. 1859 zm. 1886.

NA MARGINESIE „NARODU".

Chulda — Hebron. W małej kolonji robotniczej Chulda, 37 młodych Żydów potrafiło przez dobę całą wstrzymać ataki tysięcznej masy uzbrojonych Arabów, ratując swem bohaterstwem życie i mienie Chuldy i okolicy.

W Hebronie ludność żydowska, prawie bez oporu dała się wyrżnąć przez krwawych chuliganów arabskich.

Chulda, synonim nowoczesnego żydostwa, wyraz wspaniały bohaterstwa żydowskiego.

Hebron, synonim żydostwa golusowego, cnotliwego i pobożnego, ale fizycznie zdegenerowanego.

Chulda, osiedle zwykłych robotników rolnych, Hebron, miasto świątobliwe, siedziba słynnej jeszyby.

Chulda, symbol renesansu i zmartwychwstania narodu — Hebron, symbol przeszłości.

Chulda przypominająca bohaterstwa Makabeuszy, Barkochby, Hebron martyrologię pobożnych i świętych.

Chulda, oparta o rzeczywistość „życia obecnego", śniąca o sprawiedliwości i miłości, ale o silnych ramionach i o uzbrojonej, spotęgowanej woli czynu.

Hebron, w obłokach raju „świata przyszłego" żyjący, smętną duszą wiecznie śniący o sprawiedliwości i dobroci bożej, o kruchych ramionach i słabej mocy ciała.

Zwyciężyła Chulda, w krwawych gruzach zginął Hebron.

Chwała i cześć bohaterom Chuldy, błogosławiona niech będzie pamięć nieszczęsnych ofiarników hebrońskich.

Zmartwychwstała Judea pożąda chwały i czci bohaterstwa. łez błogosławionej pamięci ofiar nie pragnie.

Od 20 wieków, zbyt bogata jest lista naszych świętych ofiar, a zbyt biedna jest lista bohaterów.

Zmartwychwstały naród judejski, na ziemi Judei pójdzie drogą bohaterstwa, drogą Chuldy.

Skończyła się wiekowa martyrologja Hebronów, odżyło przedgolusowe bohaterstwo Chuld.

Pójdziemy w przyszłość pod sztandarem Chuldy, pod Jej znakami zwyciężymy!!!

Z kroniki dziejów Żydowskich roku 6000. (Od stworzenia świata). Historja żydowska bogata w doświadczenia i paradoksy dziejowe wszelakiego rodzaju, zanotuje ku smutnej rzeczy pamięci, fakt niniejszy: „Działo się to w roku 5689-90, gdy dzikie hordy barbarzyńskich beduinów, podburzone przez agentów i agitatorów płatnych i niepłatnych i uzbrojone przez

czynniki państwowe i anonimowe runęły na miasta i wsie Izraela, który za wolą Pańską i za przyzwoleniem narodów powrócił do ziemi swych ojców. Dzięki Opatrzności i męstwu potomków Ezry i Nehemji uratowany został Jiszuw, jakoby cudem niezrozumiałym. Bo stanął przeciwko Izraelowi potężny front wrogi, z Bagdadu, poprzez pałac Muftiego i kancelarję Lukego, poprzez Rzym Kwirinału i Watykanu do tajemnych sal dyplomacji i wojennych ministerstw wszelakich państw Europy, aż do pogromowych formacji germańskiego Hittlera i poprzez chuligańską studenterję bojarskich cuzistów do Warszawy nad Wisłą, gdzie wrzaskliwa zgraja odszczepieńczych Sanbałatów t. zw. bundowców, krwawy „bund", to znaczy związek z wyżej wymienionymi Muftim i Lukem, Rzymem i Hittlerem zawarła, by stworzyć pomost nienawiści i pogromu aż po daleki kraj Moskwy i Kijowa, gdzie krwawo, ponura siła, zwana jewsekcją rządziła.

Boże Abrahama, Izaaka i Jakóba, któryś obrońcą jest i mścicielem narodu Twego od 40 wieków, wspomnij Edomitom, czarnym, żółtym i czerwonym ich winy w dzień ów haniebny, gdy ofiarami Twych synów pokryły się ulice Jerozolimy, a krwią serdeczną i świętą zbrukały się domy Hebronu"!

Arabskie mityngi Bundowców. W wielu miastach i miasteczkach naszych „Bund" zwołuje zebrania i „odczyty", by „uświadomić" masy żydowskie. Jednakowoż masy żydowskie „uświadomienie" Bundu niezbyt wysoko oceniają i z reguły efendów i muftich wyznania mojżeszowego nie chcą ani widzieć, ani słyszeć. Tam zaś, gdzie masy żydowskie rzeczywiście się zjawiają, tam bundowscy „uświadomiciele" salwują się niezbyt bohaterską ucieczką przed masami, o których tyle deklamują przy każdej sposobności.

Ostatnia anty-sjonistyczna kampanja „Bundu" wykazała, iż dni „Bundu" są policzone. Na tle krwawych wypadków palestyńskich ujawnione zostało kompletne bankructwo „Bundu". Nie pomogą „Bundowi" żadne krzyki i wyzwiska. B u n d s k o ń c z y ł s i ę!

Karol Kautsky a sjonizm. Z okazji swego 75 letniego jubileuszu poświęcił Karol Kautsky, znany komentator marksyzmu, artykuł sjonizmowi, w którym jeszcze raz wykazał, iż sjonizm jest utopją. W numerze niniejszym „Narodu" czytelnicy znajdą artykuł poświęcony stosunkowi Karola Marxa do kwestji żydowskiej. Dziś zapatrywania Marxa są dla każdego z nas nielogicznym i bezpodstawnym dogmatem. Przekonani jesteśmy, że po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach dzisiejsze wywody Kautsky'ego, ucznia Marxa również, jako nielogiczny i bezpodstawny dogmat ocenione zostaną. Zresztą, dotychczas

historja mało liczyła się z proroctwami Kautsky'ego, sjonizm więc, mimo wyroku Kautsky'ego spokojnie patrzeć może w przyszłość. Narazie wystarczy odpowiedzieć Kautsky'emu słowami Kamila Haysmansa, znanego teoretyka i wodza socjalistów belgijskich: „Żydzi mają prawo do Siedziby Narodowej. 16 miljonowy naród ma prawo do zakątka pod słońcem, gdzie byłby nie tylko tolerowanym. Arabowie mają do dyspozycji obszar, równy w swych rozmiarach całej Europie. Moralnym obowiązkiem socjalizmu jest umożliwienie, aby każdy naród mógł się wyżyć we wszystkich kierunkach".

Maskarada jewsekska. Zwolennicy jewsekcji w Polsce, z reguły niedojrzałe młokosy, zaczęli zbierać ofiary na rzecz Arabów palestyńskich. Ile zebrali, o tem przezornie historja milczy. Ale do purymu jeszcze daleko, zdążą jeszcze zebrać na „szlach - munes" dla swego Hamana, jerozolimskiego mufti'ego.

Niestety, smutna to maskarada, bo pod naszym dachem się odbywa, i długo przed purymem!

Prof. Ossendowski o Palestynie. W ciężkich dniach walk palestyńskich i przeżyć narodu naszego było każde słowo otuchy i poparcia, cennym dowodem serca i miłości dla dzieła odbudowy Palestyny. Nigdy nie zapomnimy naszym przyjaciołom i sympatykom ich poparcia w krwawych dniach bojów palestyńskich.

Opinja prof. Ossendowskiego o budującej się Siedzibie Narodowej Żydostwa może dumą napełnić serce każdego Żyda. Ossendowski widział świat cały, poznał potężne narody i olbrzymie państwa. A jednak, dla małego kraiku palestyńskiego i dla 160 tysięcy Żydów w Erec Izrael nie ma dość słów podziwu. „Mam jedną radę dla tych wszystkich, którzy odnoszą się z lekceważeniem albo brakiem zaufania do pracy sjonistycznej, trzeba ich wysłać do Palestyny!... Jestem tak oczarowany zwiedzeniem Palestyny, że całe dni mógłbym o tem mówić, a mam wrażenie, że każdy najdrobniejszy szczegół ma swoją wartość... muszę oświadczyć, że byłem poprostu zdziwiony, widząc w Palestynie tak szeroko rozwinięty i tak głęboki ruch kulturalny, jakiego nie można dzisiaj spotkać w bogatszych i większych krajach... ja po dzień dzisiejszy uwolnić się nie mogę od tego oczarowania, które mną ogarnęło, kiedy usłyszałem żywy dźwięk zmartwychwstałego języka biblji...

Co do kwestji arabskiej, to nieraz wypadło mi w Palestynie mówić na ten temat z Arabami, którzy po większej części są Żydom bardzo wdzięczni, bo widzą w sposób jaskrawy, jak dzięki Żydom kraj się rozwija. Nieco inaczej wygląda to u arystokracji arabskiej, która o Żydach mówi z nienawiścią i podjudza masy. Ostatnie wydarzenia w Palestynie wywarły na mnie

wielkie wrażenie, ale jestem przekonany, że winy za nie, nie można wyłącznie przypisywać masom arabskim. Tej winy trzeba szukać we wyższych sferach"...

Oto szczupła garść zdań, wypowiedzianych przez słynnego uczonego i znawcę Wschodu. Jak aroganckie swym analfabetyzmem i chamstwem, wobec tej opinji światłego Europejczyka, są anty-sjonistyczne frazesy naszych krzykliwych „socjalistów" i „marksistów", których horyzont umysłowy zaczyna się w Pipidówce, a kończy się na Placu Teatralnym.

Sachalin. Po utraconym raju dla Żydostwa rosyjskiego w Krymie, Birbidżanie, przyszła z Moskwy wieść mesjaszowa o nowem „szczęściu". Sachalin ma być ziemią obiecaną dla zbiedzonych, obrabowanych Żydów rosyjskich.

Kolonizacja krymska została powitana na całym żydowskim świecie, jako rzecz poważna, kolonizacja birbidżańska była już sceptycznie przyjęta, o kolonizacji sachalińskiej milczy się, nie opłaci się o niej nawet mówić. Świat żydowski ma już wyrobione zdanie o banialukach moskiewsko-jewsekskich.

Sąd nad Rubenem Brajninem. W Berlinie, na żądanie Rubena Brajnina zebrał się sąd, który miał Brajnina, znanego pisarza i działacza zrehabilitować.

Brajnin zjawił się przed sądem, jako oskarżyciel, oskarżonym był Ch. N. Bialik. Bialik był przewodniczącym zebrania pisarzy i działaczy w Tel-Awiwie, które publicznie napiętnowało postępowanie Brajnina, w ostatnim czasie, jako oczywistą zdradę narodową.

Brajnin - oskarżyciel zamienił się w sądzie na oskarżonego. Świadkowie z Rosji Sowieckiej wykazali, iż postępowanie Brajnina nie tylko pod względem sjonistycznem, ale i pod względem etycznem nie było... powiedzmy odpowiednie. Brajnin podczas swego pobytu w Moskwie otrzymał od sjonistów i hebraistów pewne materjały i dokumenty, które zobowiązał się dostarczyć egzekutywie sjonistycznej w Londynie. Dokumenty te Brajnin, po powrocie z Rosji ukrył i nie dostarczył. Kto, powierzchownie choćby, zna warunki, w których wypada sjonistom i hebraistom żyć i działać pod rządami Jewsekcji, ten łatwo zrozumie ohydę tego czynu.

Świadkowie rosyjscy, szczególnie Dr. Maze i nauczyciel hebrajski Jehudi wykazali faktami, ile ucierpiano z powodu zdradzieckiego postępowania Brajnina. Sąd potwierdził wyrok, który społeczeństwo żydowskie już przedtem wydało, a mianowicie, że Ruben Brajnin swymi czynami, w ostatnich latach popełnił zdradę wobec Żydostwa szczególnie rosyjskiego i postawił siebie poza nawias naszej społeczności.

Meeting anty-sjonistyczny w Moskwie. Z Moskwy donosi się z wiarogodnych źródeł o przebiegu meetingu, zwołanego z powodu wypadków palestyńskich. Na meetingu obecnych było zaledwie 300 — 400 ludzi. Miała to być demonstracja przeciwko W. Brytanji i sjonizmowi, ale większość zebranych stanowili sjoniści. Przewodniczącym był sam Petrowski, a sprawne oko G. P. U. czuwało nad prawowiernym przebiegiem meetingu, dlatego też nastrój zebranych sjonistów wyrażał się jedynie w formach passywnych, choć dość dobitnych. Podczas mów antysjonistycznych pukano nogami, gdy doszło do głosowania, prawie wszyscy zebrani zaczęli wychodzić. Przemocą zatrzymano wówczas wychodzących z sali. Przeciwko anty sjonistycznej rezolucji nikt nie śmiał głosować (agenci G. P. U. czuwali!) — ale za rezolucją też, prawie nikt nie głosował. Mimo to ogłosił przewodniczący, że j e d n o g ł o ś n i e rezolucję przyjęto.

Sławetny organ jewseków „Emes“ pisze o tem zebraniu, że było ono masowe i że z zapałem przyjęto rezolucje zwrócono przeciwko sjonizmowi. Wiemy, jak się w dzisiejszej Rosji fabrykuje nastroje i rezolucje. Potemkinowskie sztuczki caratu były dziecinną zabawką wobec wyrafinowanej blagi i reżyserji jewseków.

Demokratyczny liberalizm czy małomieszczańskie niedołęstwo. Od lat wytworzyło się paradoksalne, absurdalne położenie: nasza „lewica“ Bund et comp. wszędzie, otwarcie i bezwzględnie zwalczała instytucje, szkoły narodowe, głosując i intrygując przeciwko nim, sjonistyczne zaś frakcje gminne w radach miejskich i sejmach głosowały za subwencjami dla każdej wrogiej, antynarodowej instytucji bundowskiej. Sjonistyczni przedstawiciele zasmakowali tak dalece w tej swej „szeroko-sercowej“ roli, iż nie widzieli nawet, że ich „demokratyczny liberalizm“ jest przez lewicę traktowany z pogardą, jako małomieszczańskie niedołęstwo.

Dziś, gdy nareszcie w obozie sjonizmu nastąpiło otrzeźwienie, a wypadki palestyńskie pchnęły sjonistów na tory odwagi i czynu, lewica nasza Bund, staje zdziwiony: skąd ta odwaga? skąd ta śmiałość do zwalczania instytucji bundowskich?

Mają, bundowcy, niestety rację, nasi, pożal się Boże bojownicy sjońscy swą, długoletnim „demokratycznym liberalizmem“ przyzwyczaili ich do faktu, iż sjonizm, to synonim niedołęstwa małomieszczańskiego. I dlatego dziś Bund obudzenie sił i odwagi sjonizmu wita z takim rozpaczliwym rykiem gniewu i strachu.

Ale trudno, Bund będzie się musiał przyzwyczaić do nowych, innego rodzaju bojowników sjonistycznych.

„Tarbut“. Od lat walczymy o duszę dziecka żydowskiego, zagrożonego zalewem chamstwa i asymilacji. Na prawo i na

lewo czychają wrogie nam siły. Pod maską demokracji ludowej i języka żydowskiego „jidisz", starają się ruchliwe, a wrogie elementy wciągnąć dzieci ludu do szkół, w których wychowuje się zawodowych agitatorów bundyzmu etc. Ostatnio prasa żydowska obszernie zajęła się kwestją wychowawczą i problemem szkolnictwa żydowskiego. Lecz negacja nie wystarczy, rodzice żydowscy czekają na wskazanie im drogi pozytywnej dla wychowania ich dzieci. Z całą sumiennością i odpowiedzialnością odpowiedzieć możemy: tylko „Tarbut" daje dzieciom żydowskim wychowanie żydowskie, wszystkie zaś inne szkoły są narzędziem asymilacji, w większym lub mniejszym stopniu. W morzu chamstwa i asymilacji „Tarbut" jest ostoją i opoką nowoczesnego wychowania żydowskiego.

Zarozumiałość „Bundu". Panowie z „Bundu" są strasznie zarozumiali. Nic dziwnego, wszak sam pan Mufti palestyński jest ich towarzyszem, a na froncie anty sjonistycznym są sąsiadami Hittlera. Czyż to mały zaszczyt!

Ale wprost manję wielkości dostają, gdy widzą, że cała prasa żydowska tak gorliwie omawia ich anty sjonizm i tak szeroko o nich pisze. Bund gotów sobie wmówić, że jest straszną siłą na ulicy żydowskiej.

Możemy wielkich mężów i mędrców bundowskich uspokoić. Mówi się o nich tyle nie dlatego, że są ważną w narodzie siłą, lecz jedynie dlatego, że niekiedy na tym naszym padole łez musi się mówić i to dość dużo o rzeczach małych... ale niezbyt sympatycznych.

Dla lepszego zrozumienia służymy alegorją: „W pewnem mieście żył sobie pewien chłopak, łobuz pierwszorzędny, ale zresztą niezbyt mądry, smarkacz, na którego nikt nie zwracał uwagi. Bolało to bardzo naszego „młodziana", który za wszelką cenę zapragnął być popularnym w mieście. A że głupim szczęście sprzyja, więc też wnet zdarzyła się ku temu sposobność.

Pewnego dnia w miasteczku zaczęła się palić bóżnica. Zebrał się tłum dookoła, który płakał i ubolewał nad nieszczęściem. Nagle wyrósł wśród masy zebranych nasz kochany łobuziak i donośnym głosem zawołał: „mazel-tow" — szczęść Boże! Oburzeni zebrani rzucili się ku małemu krzykaczowi i sprawili mu porządną łaźnię. Nasz amator sławy i chwały nie mógł wprawdzie, po tym historycznym czynie, siedzieć przez kilka tygodni, ale zato rósł na drożdżach chwały, gdyż całe miasto o nim przez kilka dni ciągle mówiło.

Sława Bundu żywo przypomina sławę owego małomiasteczkowego „mówcy". Jeśli więc ta sława ma być powodem zarozumiałości, to niezbyt godna ona jest zazdrości!



KRAJOBRAZ PALESTYŃSKI.

JICCHAK GRÜNBAUM
1879 — 1929.

W dniach tych obchodzi Jicchak Grünbaum, ogólnie szanowany i miłowany leader i pisarz sjonistyczny, prezes „Koła Żydowskiego“ 50 lecie swych urodzin.

Cały sjonizm polski, żydostwo polskie, sjonizm wszechświatowy, żydostwo wszechświatowe z dumą i radością wita i pozdrawia Grünbauma, jednego z najlepszych i najwybitniejszych synów narodu żydowskiego.

Można z Jicchakem Grünbaumem zgadzać się lub nie, można politykę jego popierać lub zwalczać, ale my wszyscy, zwolennicy i przyjaciele, antagoniści i przeciwnicy powiedzieć musimy o Jubilacie, iż jest on najsilniejszą, najpiękniejszą indywidualnością żydostwa polskiego.

Errare humanum est, im silniejsza indywidualność, im mocniejsza osobistość, tem więcej danych do krytykowania, do zwalczania posiadamy. Niema wodza, niema trybuna bez krytyki, bez przeciwników. Dopiero na ciemnym tle antagonizmów, prawdziwem światłem jaśnieje sylwetka wodza i przywódcy.

A piękna jest sylwetka Jicchaka Grünbauma, na tle zwalczającej go krytyki.

J i c c h a k G r ü n b a u m, to bojownik nieustraszony, niezłomny, nie walczy on o okruchy, o małe koncesyjki, o drobne ustępstwa, ale walczy on o całość, o dumną i piękną przyszłość dla żydostwa w Polsce i na całym świecie.

J i c c h a k G r ü n b a u m wierzy w to, o co walczy. Mowy jego i artykuły nie są tylko talentem, ale są głęboką wiarą i wyznaniem.

J i c c h a k G r ü n b a u m harmonijnie połączył w sobie walkę o przyszłość żydostwa w djasporze i głęboką miłość dla Erec Izrael, dla Judenstaatu.

Jubilat, mimo swych 50 lat jeszcze młody jest duchem i ciałem, a żydostwo polskie i wszechświatowe wiele jeszcze oczekuje od Jicchaka Grünbauma.

Do donośnego, a serdecznego chóru gratulantów dołącza się i „Naród“, który w imieniu tysięcy swych czytelników starożydowskie „ad mea weesrim“ zasyła Jubilatowi.

I-szy Krajowy Zjazd Z. M. S. R. „Masada“ w Polsce.

I-szy Krajowy Zjazd Z. M. S. R. „Masada“ w Polsce odbędzie się 29 — 31 grudnia b. r. w Warszawie., (Żyd. Dom Akad., Namiestnikowska 7). Zjazd wywołał żywe zainteresowanie się wśród wszystkich oddziałów w Polsce i zagranicą. Na zjazd przybędzie Wódz rewizjonizmu Włodzimierz Żabotyński.

Komitet Centralny Z.M.S.R. „Masady“ odbył wspólne posiedzenie z Komitetem Organizacyjnym. Obecni byli: Dr. Feldszuch, mec. Lewin, mag. Warszawski, M. Goldband i inni. Uchwalono następujące referaty:

I. a) Rewizjonizm i „Masada“: mag. J. Warszawski;
b) Platforma socjalna: adw. E. Lewin (Koreferat: przedstawiciel oddziału w Zamościu);
c) Fundusze sjonistyczne i rewizjonistyczne: J. Brenmiler (Korefer. przedst. oddziału w Włodz. Wołyńskim).

II. a) Idea wychowawcza „Masady“: Dr. R. Feldschuh (Koreferat: przedstawiciel oddziału w Czortkowie C. Braudwein);
b) Tarbut w Masadzie: N. Rapp Grodno (Koreferat: Horochów);
c) Ideał koleżeński w „Masadzie“: Wolfowicz — Słonim (Koreferent Goldberg — Warszawa).

III. a) Referat Organizacyjny: M. Goldband (Koreferat: Radom).
b) Administracja wewn. „Masady“ ref. Reissman (Kraków).

Lista członków Zjazdu zostanie zamknięta 15 listopada b. r. Do tego terminu każdy członek (inni) „Masady“ musi wykupić roczną legitymację, uprawniającą do wyboru delegatów. Oddziały będą wizytowane w końcu listopada i na początku grudnia przez członków C. K. Oddziały: Radom, Kielce, Tiuste, Zamość i inne mają natychmiast załatwić sprawy z zjazdem związane. Wszelką korespondencję do C. K. i Komitetu Org. Zjazdu należy kierować: M. Goldband, Warszawa Bonifraterska 4.

Lokal Oddziału Warszawskiego znajduje się: Nowolipki 24 (w bramie, na prawo, szkoła p. Krelmana).

HASZOMER HALEUMI Nalewki 2-a.

23 — 25 grudnia b. r. odbędzie się w Warszawie I-szy Zjazd Ustawodawczy Org. Haszomer Haleumi. Na zjazd przybędą kierownicy wszystkich gniazd Kongresówki, jakoteż delegaci z Małopolski, Czechosłowacji, w. m. Gdańska, Śląska i Francji.

Celem przygotowania Zjazdu odbywają się obecnie Zjazdy i Zloty okręgowe.

K. N. W. utworzyła seminarjum do badania ideologji ruchów młodzieży żydowskiej.

Nakładem K. N. W. ukażą się dwie broszury: 1) R. Ben Szem: Światopogląd młodzieży sjon. Haszomer Haleumi; 2) I. Rechtman: Metoda wychowawcza Haszomer Haleumi.

KORESPONDENCJE.

ZAKOPANE. Ileż to legend i „gwar“ stworzono o niem. A urok tych baśni, tak jak urok gór, które się wokół niego dumnie wznoszą, pamiętnym jest dla każdego, kto bodaj parę dni tutaj spędził. Słusznie nazywa się Zakopane letnią stolicą, gdyż natura tak hojnie wyposażyła je, dając mu przytem ostre górskie powietrze, tak pożądane dla kuracjuszy.

Znaczną część kuracjuszy stanowią Żydzi. Heca antysemicka, prowadzona tu ongiś przez oddział „Rozwoju“ dzisiaj zuikła z horyzontu zakopiańskiego wraz z jej prowodyrami. (Wieczny odpoczynek racz im dać Panie!)

Stałych mieszkańców posiada Zakopane około 15 tys., wśród których Żydzi liczą niecały tysiac. Większość mieszkańców żydowskich rekrutuje się z sfer kupieckich, mniejsza część to rękodzielnicy, dzierżawcy i właściciele pensjonatów oraz drobny procent lekarzy i adwokatów. Dotkliwie odczuwa się tu brak życia społeczno-żydowskiego. Istniała jeszcze przed rokiem czytelnia żydowska, rychło jednak zmieniła swój charakter na kasyno, które z deficytem w kasie, a bez straty dla ogółu żydostwa zostało zlikwidowane. Niema więc życia społeczno-żydowskiego.

Jedyny jasny punkt wśród młodzieży stanowi organizacja „Haszomer Hatahor“, która trzeci rok pracuje intensywnie, budząc świadomość narodową.

Ostatnie wypadki palestyńskie odbiły się żywem echem wśród społeczeństwa żydowskiego w Zakopanem. Urządzono uroczyste nabożeństwo, zwołano zgromadzenie protestacyjne i zebrano większą sumę dla odbudowy Erac Izrael.

Z. Horowitz.

MŁAWA. Ruch sjonistyczny w naszem mieście ostatnio bardzo się ożywił, dzięki powstaniu organizacji „Haszomer Haleumi“. Istniejąca dotychczas organizacja „Haszomer Hacair“, jedna z najstarszych w Kongresówce podążyła za innemi swemi gniazdami na drogę kolektywizmu i t. d. Długo pozostawała Mława bez młodzieży narodowej, aż powstał „Haszomer Haleumi“ liczący już dziś 100 członków.

Ostatnio odbył się zjazd okręgowy z udziałem d-ra Feldschuha. Przybyli na mityng „hacairowcy“ wraz z bundowcami starali się rozbić wiec. Udaremniono jednak te „zacne“ zamiary i dwugodzinny referat R. Ben Szema n. t. „Rewolucja moralna młodzieży żydowskiej“ odbył się w spokoju, wywierając silne wrażenie na obecnych. *L. K.*



HERZL NA AKROPOLIS.

Rafałowi Gutmanowi

REFERENTOWI WYDZIAŁU SZKOLNEGO
PRZY GMINIE ŻYDOWSKIEJ W WARSZAWIE.

Z OKAZJI 25-LECIA ZASŁUŻONEJ PRACY NA NIWIE SPOŁECZNO-PEDAGOGICZNEJ SERDECZNE ŻYCZENIA „AD MULTOS ANNOS“ ZASYŁA

Redakcja „NARODU“.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Chaim Gutt (Przemyśl): artykuł dobry, niestety—spóźniony.

B. T. (Kraków). Zapytuje Pan, dlaczego używamy wiele słów i określeń łacińskich, a mało hebrajskich. Otóż, co do łacińskich, to używamy słowa i wyrażenia, popularne we wszystkich językach Co do hebrajskich zaś, to nie jesteśmy zwolennikami makaronizmu polsko-hebrajskiego, długo praktykowanego w organizacjach młodzieży i jej prasy. Aut-aut, albo po hebrajsku, albo po polsku. Makaronizm taki jest również szkodliwy, gdyż stwarza złudzenie hebrajskiego i uwalnia wielu od obowiązku nauczenia się języka hebrajskiego.

Merhois. Bez podania nazwiska i adresu — nie będziemy drukowali.

Z. F. (Włocławek). Pełne nazwisko, adres!!!

S. B. (Oświęcim). Są pisma żydowskie, zajmujące się obszernie sportem żydowskim.

Szma (Stanisławów). Pseudonim nie wystarczy, jak wyżej!

B K. W następnych numerach

Do czytelników i przyjaciół „Narodu".

Abonujcie i rozpowszechniajcie pismo Wasze. „Naród" liczy na Wasze poparcie i na pomoc, przedewszystkiem w jednaniu nowych prenumeratorów, im silniej nas poprzecie, tem lepszy i ciekawszy będzie nasz miesięcznik. ***Kto nadeśle 4 zamówienia wraz z odpowiednią kwotą, ten otrzyma nasze pismo zupełnie bezpłatnie*** *na dany przeciąg czasu na jaki zjednał nowych 4 prenumeratorów! Abonentów prosimy o regularną opłatę prenumeraty. „Wiele jest sposobów okazywania pismu szacunku—życzliwości jeden tylko:* ***opłata prenumeraty****".*

Pamiętajcie czytelnicy o koncie P. K. O. 18.282.

ZWRACAMY UWAGĘ CZYTELNIKÓW NA ANONS
FIRMY WYDAWNICZEJ
„BIBLJOTEKA DOMU POLSKIEGO" (str. 89).

OD REDAKCJI: Z powodu braku miejsca odłożone zostały do następnego numeru: Notatki bibliograficzne oraz Korespondencje z wielu miast.

CZYTAJCIE

najstarszy i największy dziennik żydowski w Europie

„HAJNT"

wychodzący w Warszawie, przy współpracy najznakomitszych sił publicystycznych i literackich.

„HAJNT" najszybciej i najlepiej informuje o wszystkiem, co się dzieje na całym świecie, a szczególnie w żydostwie.

„HAJNT" jest najwybitniejszym organem żydostwa polskiego.

Abonament miesięczny 7 złotych.

Adres redakcji i administracji:

Warszawa, Chłodna 8. P. K. O. 557.

Traktat handlowy między Polską, a Niemcami zostanie w krótkim czasie zawarty.

DOSTAWCÓW,
ZASTĘPSTWA FIRM,
ODBIORCÓW

ZAGRANICĄ

DOPROWADZI

„WELTWIRTSCHAFTVERBAND"

Jeneralni reprezentanci:

ING. MANGEL & LANBERG

Warszawa, Marszałkowska 140. Telefon 38-56.

MECHANIZUJMY PRACĘ BIUROWĄ

TYSIĄCE ODBITEK

cyrkularzy, ofert, sprawozdań i t. p. z jednego oryginału dają najlepsze angielskie

powielacze Ellmas'a płaskie i rotacyjne.

Polecamy także woskowce, farby i wszelkie przybory do aparatów kopjowych.

G. GERLACH

WARSZAWA
OSSOLIŃSKICH 4. tel. 1-77.

Agentury w większych miastach Polski.

Mechaniczna Fabryka Obuwia

IZRAEL KLAJNBART

Warszawa, ul. Św. Jerska 34

Telef. 326-32 i 513-81.

Reklama w „NARODZIE"

zapewnia powodzenie!

NA RATY PO 5 ZŁ. TYGODNIOWO

wyżymaczki amerykańskie, platery Fragetta i Norblina, porcelana, szkło, naczynia kuchenne.

„W Y G O D A"

Warszawa, Marszałkowska 38, m. 20

II-ga brama, tel. 301-51.

WYD. »NARÓD». REDAKTOR JAKÓB ZINEMAN.

Drukiem f. »B-cia Detrychowie« w Płocku.